6 STRON W numerze: Korespondencja własna z Afryki Wschodniej CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień Londyn—Paryż, dnia 16 października 1948 r Rok X. Nr. 42

Najwcześniej „Polskę Walczącą" dostają PRENUMERATORZY bo wprost do domu czy hostelu.

Zamów zaraz prenumeratę

Kwartalnie z przesyłką 8/-.

Adres Administracji 20, Queens Gate Terr. London SW 7

Na własnej skórze (1)

„Szczęśliwy robotnik"

Zaczynamy dziś cykl artykułów o życiu w Polsce pod narzuconym reżymem komunistycznym. Będą one nosić ogólny tytuł: „Na własnej skórze", bo autor artykułów zaznał osobiście tego, co opisuje. Dopiero przed niedawnym czasem udało mu się nielegalnie przekroczyć granicę i znaleźć schronienie w jednym z krajów po tej stronie „żelaznej kurtyny" [nie w W. Brytanii].

Podstawowym kanonem komunistycznym jest twierdzenie, że interes państwa jest identyczny z interesem klasy robotniczej; innym znów — nacjonalizacja przemysłu. Robotnikowi na wiecach mówi się: „dostaliście wasze fabryki!".

ZAROBKI I CO ZA NIE MOŻNA KUPIĆ

Szczęśliwy polski robotnik! Zarabia w „swoich" fabrykach według systemu płac wzorowanym na taryfach Rosji Sowieckiej. Tabele te zbudowane są w ten sposób, że obejmują one wszelkie kwalifikacje pracowników fizycznych od ucznia przemysłowego, opłacanego trzy złote za godzinę, aż do wykwalifikowanego rzemieślnika, zarabiającego trzydzieści złotych za godzinę.

Przerachujmy dla porządku tę maksymalną stawkę na chleb, albo tłuszcz — oznacza ona pięć dekagramów tłuszczu lub trzy czwarte kilograma chleba żytniego, podczas gdy na Zachodzie tej samej klasy robotnik zarabia przeszło pięćdziesiąt dekagramów tłuszczu lub cztery kilogramy chleba za godzinę. Jeszcze tragiczniej rzecz wygląda w przerachowaniu na odzież — koszt np. butów w Polsce stanowi trzymiesięczne wynagrodzenie robotnika najwyższej klasy. Należy aż sześćset godzin pracować na jedną parę butów!

Zauważmy, że mówiliśmy dotychczas o maksymalnej płacy roboczej. W rzeczywistości zjednoczenia branżowe wyznaczają poszczególnym zakładom przemysłowym tak zwany „Fundusz płac". Według tego funduszu przeciętne wynagrodzenie robotnika wynosi od piętnastu do dwudziestu pięciu złotych na godzinę w zależności od charakteru produkcji i położenia zakładu. Zasadą jest, że robotnicy większych centrów przemysłowych jak na przykład w Łodzi czy Sosnowcu otrzymują lepsze uposażenie; przypuszczalnie w obawie jawnych buntów, jakie miały miejsce w tejże Łodzi.

DEFICYTOWOŚĆ ŹLE PŁACĄCYCH FABRYK

Niski, przeciętny zarobek robotnika nie chroni państwowych zakładów przemysłowych przed deficytowością. Tłumaczy się to olbrzymią machiną biurokratyczną, jaką przemysł musi udźwignąć, a także spadkiem wydajności niedożywionego robotnika.

Nacjonalizacja oparta o wzory sowieckie na miarę gigantów, wymaga olbrzymiego aparatu, wydziałów planowania, kalkulacji studiów, referatów społecznych, wydziałów personalnych itd., zatrudniających mnóstwo urzędników. Pepeerowcy i Związki Zawodowe zrzucają odpowiedzialność za ten stan biurokratyzmu na inteligencję pracującą i jej reakcyjność, choć jasne jest, że winę ponosi wyłącznie ustrój.

Spadek wydajności tłumaczy się z jednej strony niedożywieniem, z drugiej znów tym, że robotnik odrywany jest stale od pracy do funkcji społecznych. Prowizoryczne obliczenia wykazują, że do dwunastu procent godzin roboczych zużywanych jest na wiece, urzędowe obchody, sesje Rad Zakładowych, Rad Produkcyjnych, Rad Wytwórczych i inne „obijania się" po kątach.

„AKORD LUDOWY" Z „ZACHĘTĄ"

Aby zapobiec temu spadkowi wydajności pracy, Ministerstwo Przemysłu propaguje akord. Bo akord „ludowy" nie jest już wyzyskiem. Wszak fabryki są „własnością" robotnika!

Zrazu nazywano akord wstydliwie „czasem standartowym", a lepszą wydajność „czasem rekordowym" nagradzanym premiami rzeczowymi.

W okresie tym sytuacja robotnika stawała się wręcz groteskowa. Normy premiowe były tak niskie, a przydziały tak skąpe, że w fabrykach nieuprzywilejowanych sześć metrów materjału ubraniowego przypadało raz na kwartał na stu robotników. Parę butów z pomocy „*unrowskiej*" otrzymywało sześciu ludzi — dzielcie się tą parą jak umiecie!

Przydziały pobierało się z odległych miejscowości. Po premjową wódkę, skromne pięć litrów na tych samych stu ludzi, trzeba było wysyłać umyślnego do miejscowości odległej... o czterysta kilometrów!

Gdy wreszcie zrzucono pychę z serca i powrócono do kapitalistycznych akordów, robotnikom, którzy zgodzili się pracować na akord, wyznaczono dodatek do płacy nazwany „zachętą akordową". Robotnicy, którzy w tym czasie spodziewali się upragnionych podwyżek do głodowych wynagrodzeń, potraktowali tę zachętę jako karę na robotników nie mogących lub nie życzących sobie brać udziału w wyścigu pracy.

Zarobek akordowy jest nieprzekraczalny. W najwyższej kategorii robotnik może wyrobić dwadzieścia procent więcej, niż wynikało to ze studiów i otrzymuje, niezależnie trzydzieści procent „zachęty". Jeśli wyrabia więcej, uznaje się, że akord jest źle obliczony, spada on w swojej kategorii, przy czym spada również i „zachęta" premiowa.

Stawki akordowe zatwierdzane są na wniosek fabrycznych wydziałów kalkulacyjnych przez fabryczną Radę Zakładową z udziałem delegatów Związków Zawodowych. Skład Rad Zakładowych obsadzanych pod presją partyjną i udział komunistycznych delegatów Związków Zawodowych, gwarantują w pełni, że przy zatwierdzaniu stawek broni się interesów Ministerstwa Przemysłu, nigdy zaś robotników.

„TRĄBIZUPKA" I „WCZASY"

Oto jest zwycięstwo robotnika w państwie mas ludowych. Bądźmy jednak sprawiedliwi. Robotnik w nowym, polskim, zsocjalizowanym przemyśle odniósł dwie wielkie korzyści.

Przede wszystkim „trąbizupka". Każdy państwowy zakład przemysłowy wydziela robotnikom obiady darmowe. Przeznaczono na ten cel aż dwadzieścia złotych dziennie na osobę. Nietrudno przerachować poprzez ceny obecne w Kraju, że na tych obiadach utyć nie można.

Drugim zwycięstwem społecznym są „wczasy". Sanatoria, hotele, pensjonaty różnych uzdrowisk dawnej Polski i Ziem Odzyskanych porekwirowane są na użytek Ministerstwa Przemysłu. Jak dotychczas z wczasów tych korzystają głównie uprzywilejowani. Jeśli robotnik i jego rodzina głoduje przez cały rok, nie jest w stanie opuścić swego domu i wydawać pieniędzy na podróż. Czas urlopu wykorzystuje aby w domu dorobić jakimś przemysłem chałupniczym, spekulacją lub uprawą swego ogródka działkowego, (które to ogródki rozmnożyły się jeszcze czasu wojny). Ale najczęściej urlopowany robotnik jedzie na wieś wynająć się do chłopa.

Oto są istotne zdobycze robotniczej klasy, z których musi być ona zadowolona regulaminowo.

WACŁAW LUBICZ

Sposób na blokadę

Śmiały plan wywiezienia z Berlina znacznej części ludności tak, aby w ostateczności Rosjanie opanowali jedynie puste ruiny miasta może pozwolić mocarstwom zachodnim na wyjście ze ślepego zaułka, w którym się znalazły — z własnej winy. Bo sprawa Berlina była do wygrania tylko wtedy, jeśliby po stronie Zachodu była gotowość poparcia swego stanowiska siłą.

DWA CZASY I SŁABY MOST

Można dziś twierdzić, że w skali ogólno-światowej czas obecnie pracuje raczej na korzyść państw zachodnich. Oto bowiem zbrojenia amerykańskie postępują szybciej, aniżeli sowieckie i z każdym miesiącem układ sił przechyla się na stronę Zachodu. Ale tak samo, albo jeszcze bardziej pewne jest, że w Berlinie czas pracuje na rzecz Rosji.

Wprawdzie bowiem most lotniczy okazał się znacznie silniejszy, niż ktokolwiek oczekiwał, to jednak ostatnie słowo w tej sprawie bynajmniej jeszcze nie zostało wypowiedziane. Zima zbliża się szybko i pomimo zapewnień zachodnich mężów stanu wydaje się wątpliwe, by zaopatrzenie lotnicze mogło wystarczyć.

Nawet jeżeli Alianci zdołają utrzymać dotychczasowe rozmiary tego zaopatrzenia pomimo mgieł, wichur, śnieżyc itd. — co jest przecież wątpliwe — to i tak sprawa dostarczenia olbrzymiemu miastu opału pozostanie nierozwiązana. A gdyby chciano dowieźć cały potrzebny węgiel, to mogłoby się to okazać zadaniem ponad siły.

HISTORIA Z ROKU 1700...

Rosjanie wyraźnie na to czekają. Dlatego nie przejmują się debatami w ONZ, o których z góry wiadomo, że niczego w praktyce nie zmienią. Nic nie wskazuje, by mocarstwa Zachodu były gotowe przełamywać blokadę siłą. Rosjanie wiedzą o tym i tym spokojniej czekają na załamanie się zaopatrywania lotniczego w przekonaniu, że wówczas Alianci będą musieli jak niepyszni wynieść się z Berlina.

Korespondent jednego z dzienników angielskich ilustruje stanowisko rosyjskie opowieścią, która krąży po Berlinie. W 1700 roku Piotr Wielki oblegał twierdzę niemiecką trzymaną przez wojska szwedzkie. Twierdza była nie do zdobycia, ponieważ po obu stronach przepływała wartka rzeka. Car proponował rokowania w sprawie honorowej kapitulacji. Rozpoczęły się rozmowy i trwały przez całe lato i jesień, nie dając jednak żadnego wyniku. Aż przyszła zima i car nagle zerwał rozmowy. Po czym zaatakował fortecę poprzez skutą lodem rzekę i zdobył ją bez trudu...

Czy historia się powtórzy?

20.000 LUDZI DZIENNIE

Rzadko zgadzamy się z poglądami wyrażanymi przez posła do Izby Gmin R. Crosmana, ale wysunięty przez niego ostatnio projekt wywiezienia z Berlina wszystkich tych mieszkańców, którzy wybiorą raczej ewakuację do Niemiec zachodnich, niż życie pod władzą komunistów, zasługuje na uwagę.

Crossman twierdzi, że można by samolotami wracającymi z Berlina, które obecnie lecą puste, przewieźć do 20.000 ludzi dziennie. Innymi słowy w ciągu trzech miesięcy można by bez trudu wywieźć połowę ludności dzielnic zachodnich Berlina. Zaopatrzenie reszty stałoby się znacznie łatwiejsze. Jeśliby zaś następnie uznano za wskazane w ogóle miasto opuścić, Rosjanom wpadłyby w ręce tylko martwe gruzy. Sukces byłby dla nich wątpliwy!

Jak wiadomo głównym argumentem, dla którego Alianci siedzą w Berlinie, jest rzekoma niemożliwość wydania na łaskę komunistów dwu i pół miliona berlińczyków. Argument wątpliwy, bo skoro wydano w ręce Rosjan i ich agentów dziesiątki milionów Polaków, Czechów itd., wobec których mocarstwa zachodnie miały daleko idące obowiązki sojusznicze, to dlaczego tak się litować, że Niemcy, którzy wszystkie te nieszczęścia na świat ściągnęli, zaznają rozkoszy okupacji sowieckiej?

Ale skoro to jest powód siedzenia w Berlinie, skoro trwanie tam nie ma innego celu, skoro wartość strategiczna Berlina jest równa zeru, to dlaczego nie zabrać po prostu berlińczyków i pozostawić Rosjanom ruiny miasta?

DOŚĆ TEGO „SYMBOLU"

Wśród sposobów wyjścia z pułapki berlińskiej bez wojny i bez utraty „twarzy" ten sposób wydaje się bodajże najlepszy. Byłoby z pewnością dobrze, jeśliby Berlin przestał być „symbolem oporu", jak to określił niedawno p. Bevin. Jeśliby już miało dojść do wojny to wysoce niepożądane jest, aby formalnym powodem jej stał się Berlin. Przecież np. we Francji, która nie chciała w 1939 „umierać za Gdańsk" jeszcze mniej ma ktoś ochoty dziś, w 1948 „umierać za Berlin". Nie inaczej wygląda sprawa w oczach innych narodów kontynentu.

Co więcej masowa ewakuacja ludności z Berlina mogłaby zdegradować jego rolę, jako stolicy Niemiec. W 1945 stracono okazję przeniesienia stolicy z Berlina do Frankfurtu czy innego miasta na zachodzie i w ten sposób przesunięcia punktu ciężkości Niemiec bardziej na zachód. Dlaczegoż nie odrobić tego błędu teraz, gdy nadarza się sposobność, bodajże ostatnia?

ALEKSANDER BORAY

Jest tylko jedna

Kto z nas nie otrzymał listu z Polski, po którym tęsknota i ból chwytają za gardło? Prawie każdy. A treść tych listów jest zwykle jednakowa:

„Wracaj. Wiem, że wy TAM w Anglii, opływacie w dostatki, a TU bieda i praca ciężka. Ale my TU budujemy Polskę nową, piękną, lepszą. A wy TAM wysługujecie się obcym. Czy wam nie wstyd? Zresztą TU wcale nie jest źle. Stefan pracuje w przemyśle górniczym — ma willę, samochód. Staś jest dyrektorem ubezpieczalni — zupełnie dobrze im się powodzi. O pracę łatwo. Tacy, jak Ty, TU potrzebni. Wracaj, Polska na Ciebie czeka. Nie daj się propagandzie angielskiej — zdradziła nas już dwa razy. A zresztą, pamiętaj, że my TU w Polsce żyjemy czynem i przyszłością, a wy TAM w Anglii żyjecie strupieszałą przeszłością, która już nigdy nie wróci. Wyjałowieni, zginiecie więc dla Polski i zginiecie sami..."

Łzy cisną się do oczu, a złość chwyta za gardło. Bo jakżeż? TU i TAM, to znaczy nie mamy już wspólnych ideałów, wspólnoty myślenia i odczuwania... My, „dobrowolni emigranci", opływamy w dostatki, mamy domy, majątki, Eldorado. No i dla Polski, oczywiście, nic już nie robimy. Żyjemy strupieszałą przeszłością, która nie wróci, i wysługujemy się obcym. Podczas gdy autor czy autorka listu pracuje ciężko i wyłącznie dla Polski, buduje ją lepszą niż była. No i są tacy, co za tę ciężką i ofiarną pracę dostają w prezencie willę i samochód...

Nieporozumienie! Bo właśnie my TU w Anglii jesteśmy w biedzie. Nam nikt samochodów czy willi nie daruje. My także — może nieudolnie i nie dość mocno — ale zawsze pracujemy dla Polski i nawet walczymy o Nią, wolną i niepodległą.

Polak w kopalni brytyjskiej czy francuskiej jest żywym świadectwem krzywdy, jaka Polsce się dzieje i o naprawę krzywdy tej woła codziennie. Tułający się po Londynie inteligent, który głodowych obiadów i groszowej pomocy „Assistance Board" nie chciał zamienić na „willę i samochód", na posadę w dyplomacji, czy stanowisko w wojsku, też chyba nie jest objawem upadku patriotyzmu. I nie żyjemy tu przeszłością, bo o przyszłości myślimy co najmniej tyle, ile najlepsi w Kraju.

Nie przesadzajmy. I TU i TAM są dobrzy Polacy. Ale przecież monopolu na pracę dla Polski, a tym bardziej na Jej zbawienie, nikt dotychczas nie posiadł. I musimy wyraźnie rozróżnić pracę „dla siebie" od pracy „dla Kraju".

Bo jeśli np. nauczycielka w Polsce, pomimo zakazów, pomimo grożącego jej niebezpieczeństwa, wychowuje dzieci szkolne w duchu polskim, to jest to praca dla Kraju. Jeśli idzie po linii najmniejszego oporu to jest to „praca dla siebie", aby żyć. A jeśli gorliwie podporządkowuje się nowemu ustrojowi i wykazuje „godną pochwały inicjatywę", to jest to — zdrada.

Nie można mieć za złe ludziom środkowej kategorii, że chcąc żyć, idą na kompromis z ustrojem. Nie każdy stworzony jest na bohatera i męczennika. Męczenników narodowych mamy już w historii naszej dość, abyśmy mieli jeszcze pomnażać ich bataliony. Niech więc ci „zarobkujący" żyją i pracują w spokoju „dla siebie", z czego może jakaś mała cząstka Polsce w końcu przypadnie.

Tylko niech nie prawią nam — emigrantom — morałów. I niech nas nie kuszą właśnie propagandą i to znacznie gorszą od rzekomej angielskiej. I niech się nie łudzą, że jesteśmy emigracją z takich samych materialistycznych powodów, z jakich oni współpracują [z musu lub niekoniecznie chętnie] z „nowym ustrojem". Nie wiem czy 5 proc. Polaków na emigracji ma prawo twierdzić, że powodzi się im dobrze.

Oczywiście, są i między emigrantami jednostki pasożytnicze. Oczywiście — jak każda emigracja, tak i obecna ma największego wroga w... czasie. Prawdą jest, że schodzimy „na dziady" nie tylko pod względem lat, ale i zatrudnienia. Mimo to, jest wśród nas jeszcze dość ludzi w sile wieku i młodzieży wychowanej w zasadach wolności oraz poszanowaniu prawa, abyśmy się przestali uważać za czynnik istniejący [i walczący] dla dobra Kraju. Kiedyś — „gdy jutrzenka swobody zabłyśnie" — czynnik ten przyda się także przy odtwarzaniu łączności Polski z Zachodem i tępieniu wrogich wschodnich naleciałości.

Więc zasada: POLSKA JEST TYLKO JEDNA. TU I TAM — to tylko pojęcia geograficzne. Polska jest w sercu każdego szczerego Polaka. Bierut może mówi dobrze po polsku, a były kanonier Skiba, żonaty z Angielką czy Włoszką, mówi źle. Ale my zawsze będziemy woleli Skibów od Bierutów. I Polska także.

JULIAN GINSBERT

Z dni chwały

Piękny jest ten szereg trębaczy, piękne są proporczyki z orłami, które noszą królewską koronę. Chwilowo zamilkł w powietrzu głos pobudki, ale żyje on w naszych sercach, jak żyje wierność symbolowi Polski Niepodległej.

Prawdziwy Polak dba, aby jego dziecko mówiło po polsku

Redakcja „Kącika Kombatanta we Francji" mieści się w lokalu Samopomocy b. Kombatantów: 20 rue Legendre, Paris XVII-e tel. WAGram 00-45 [metro Malesherbes lub Villiers].

Kącik Kombatanta we Francji

Prenumeratę „Polski Walczącej" we Francji można zamawiać, przesyłając zgłoszenie na adres: 20, rue Legendre, Paris XVII. Wpłaty za prenumeratę należy uiszczać na konto: Paris C.C. 6365-22.

Szukajmy przyjaciół!

W każdym niemal numerze jakiegokolwiek pisma polskiego w Stanach Zjednoczonych znajdujemy tzw. okienko z następującym zdaniem — „Nie tylko jest ważne, abyś Ty znał dobrze sprawy polskie, ale także aby znali je Twoi sąsiedzi!".

A Twoi sąsiedzi, Czytelniku „Polski Walczącej" we Francji, to gospodarze tego kraju — Francuzi! Ważne są niewątpliwie nasze uroczystości i obchody, na których dodajemy sobie otuchy do dalszej walki i wyrażamy wiarę w słuszność naszej sprawy. Nie wolno nam natomiast do tego się ograniczać, bo byłoby to przeważnie... przekonywanie przekonanych. Skoro jesteśmy zagranicą i wyrażamy pragnienie służenia Polsce, to w okresie w którym milczą armaty — naczelnym naszym obowiązkiem jest informowanie obcych o sprawach naszego kraju. Dobrze jest, jeśli się o Polsce mówi na polskim zebraniu i pisze w polskiej gazecie, ale o ileż ważniejsze jest, żeby dobrze i prawdziwie mówiono o naszym kraju we francuskim parlamencie i pisano we francuskim dzienniku!

Nieraz skarżysz się, Drogi Czytelniku, że Francuzi naszych spraw nie znają, że źle do nich podchodzą i nie rozumieją nas. Mówisz o tym z żalem na zebraniach i na zjazdach. Ale czyś się zastanowił kiedyś jak można temu zaradzić, a w szczególności co Ty sam mógłbyś w tej sprawie zrobić; sam lub wspólnie z Twojm Kołem „Samopomocy". To, że trzeba by wydawać gazetę po francusku, drukować w setkach tysięcy egzemplarzy ulotki informacyjne, urządzać w znanych salach paryskich zebrania informacyjne i wiece poprzedzone kosztowną propagandą, przemawiać przez radio — itp. — to wszystko my wiemy! Niestety są to przeważnie środki wymagające dużych pieniędzy. Nie rezygnujemy bynajmniej ze starań o zdobycie środków na masową akcję informacyjną wśród społeczeństwa francuskiego. Nie o to nam jednak dzisiaj chodzi!

Lubimy często z dumą powtarzać stary frazes — „Każdy Polak na obczyźnie ambasadorem sprawy polskiej". Czy zawsze jednak tak jest? Czy Ci, którzy tak gardłują na zjazdach i zebraniach, że polski obóz niepodległościowy nic nie robi w zakresie informowania francuskiej opinii publicznej, są również skorzy do naprawiania tych braków, gdy wrócą do domu? Czy dokoła siebie w kopalni, fabryce, biurze, warsztacie czy na farmie mówią oni Francuzom o naszym Kraju?... Choćby to co wyczytają w „Polsce Walczącej"?

Przejdźmy jednak od teorii do praktyki dnia codziennego!

Komitet Redakcyjny „Kącika — Kombatanta" ogłasza konkurs wśród naszych Czytelników na temat: *„Kombatant polski we Francji — rzecznikiem sprawy polskiej wśród obcych"*.

Warunki konkursu są bardzo proste. Do dnia 15 listopada 1948 r. należy nadesłać notatkę (najwyżej 100 wierszy pisma, rękopis lub maszynopis), w specjalnej kopercie z napisem — „Konkurs Kącika Kombatanta", zaopatrzony w wyraźny podpis (imię i nazwisko) oraz dokładny adres. Notatka winna zawierać w najprostszej, po prostu „telegraficznej" formie wyliczenie metod i sposobów informowania społeczeństwa francuskiego o Polsce i sprawach polskich, jakie Czytelnik uznaje nie tylko za najskuteczniejsze, ale przede wszystkim wykonalne miejscowymi siłami i środkami. Będzie to więc np. kontakt z lokalną prasą, współpraca ze stowarzyszeniami polsko-francuskimi, łączność z syndykatami, i sto innych sposobów.

Punktami wyjścia — podkreślamy powinny być możliwości robotnika emigranta lub Koła „Samopomocy" na miejscu. — Komitet Redakcyjny powoła jury konkursu, którego wynik ogłosimy w najbliższym numerze „Polski Walczącej", który się ukaże po 1 grudnia. Najlepsze prace otrzymają nagrody książkowe.

Chodzi nam o najlepsze pomysły, a nie o literackie opracowanie! A więc do dzieła, Koledzy!

Inwalidzi radzą o swoich sprawach

W niedzielę 5 września r.b., odbyło się Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji, który obecnie obejmuje swą działalnością obszar całej Francji.

Zgromadzenie otworzył dotychczasowy prezes Związku p. Bolesław Jagiełowicz, proponując na przewodniczącego p. Bol. Krokowskiego, który z kolei zaprosił do prezydium jako przewodniczących pp. Bonieckiego i mjr. Jełowickiego, jako asesora p. Ługowskiego z Lens i sekretarza p. Poznańskiego.

DOTYCHCZASOWY DOROBEK

W dłuższym przemówieniu, po powitaniu przybyłych na zgromadzenie delegatów i przedstawicieli bratnich organizacji społecznych, prezes Jagiełowicz zobrazował dotychczasowy dorobek prac Związku na terenie Paryża i okolicy w ciągu ubiegłych 13 miesięcy od założenia w Paryżu biura, a następnie Koła Związku Inwalidów, które ostatnio przekształciło się w Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji.

Związek paryski udzielał stałej pomocy kilkuset członkom, pochodzącym głównie z Paryża i okolic, jednak z czasem zasięg prac rozszerzył się na całą Francję; nikomu nie odmawiano pomocy, załatwiając sprawy w drodze korespondencji i wysyłając pocztą paczki z darami na prowincję. Udzielono zasiłków najbardziej potrzebującym inwalidom na ogólną sumę 114.000 frs., wydawano paczki żywnościowe i ubraniowe, rozdzielono po 100 papierosów miesięcznie wszystkim członkom Związku, urządzono uroczystości, połączone z zebraniami towarzyskimi i wspólnym posiłkiem na Gwiazdkę i Święcone, udzielano intensywnie pomocy lekarskiej i prawnej w związku ze staraniami o renty inwalidzkie francuskie i angielskie.

W ogóle Związek roztaczał nad inwalidami opiekę moralną i materialną we wszystkich wypadkach, gdy zachodziła tego potrzeba.

W wysiłkach swych Związek spotykał się z żywym zrozumieniem i pomocą ze strony wielu instytucji społecznych polskich, a zwłaszcza Polskiej Misji Wojskowej, Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji i Rady Polonii Amerykańskiej.

GŁOSY I OPINIE

Przemawiał następnie mjr. Jurkiewicz, który przeprowadził piękną analogię między współczesnym inwalidą polskim a weteranami dawnych wojen o Niepodległość Polski, którzy w czasach niewoli podnosili na duchu społeczeństwo i krzewili wiarę w lepszą przyszłość Narodu. Mjr. Jurkiewicz podkreślił wagę organizowania się inwalidów we własnym Związku oraz piękne wyniki pracy Związku Paryskiego pod kierownictwem obecnego Zarządu.

W imieniu Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji witał Zgromadzenie p. Domański, który zapewnił, że Samopomoc nadal udzielać będzie pomocy inwalidom.

Przemawiał poza tym prezes Koła Samopomocy w Lens p. Koniecko oraz przedstawiciel ZUPRO, p. Krokowski, który omówił ciężkie warunki pracy społecznej w terenie, zwłaszcza na północy Francji.

Następnie szczegółowe sprawozdanie z prac Związku złożyli — sekretarz Zarządu p. J. Liwiński, który przedstawił stan kasy, rodzaj i wysokość udzielanych zasiłków i wezwał członków do regularnego płacenia składek ze względu na znaczne wydatki, spowodowane obfitą korespondencją.

Radca prawny Związku, adw. Gajewicz zapoznał zebranych z pracami w zakresie pomocy przy uzyskiwaniu rent oraz omówił sprawy formalno-organizacyjne, załatwiane przez Zarząd i stosunki z takimi organizacjami, jak Zjednoczenie Uchodźstwa, SPK i in. na tle działalności Związku.

Wreszcie przewodniczący Komisji Rewizyjnej, p. Brzeziński przedstawił wyniki prac tej Komisji i zgłosił wniosek o udzielenie absolutorium, który to wniosek Zgromadzenie uchwaliło.

Znaczna część zebrania poświęcona była omówieniu stosunków wewnętrznych, panujących w Związku i w ogóle na terenie inwalidzkim, przy czym zebrani aprobowali wszystkie czynności Zarządu, zmierzające do uzdrowienia tych stosunków.

WYBORY I UCHWAŁY

W wyniku przeprowadzonych wyborów został powołany Zarząd Główny Związku w składzie: prezes — B. Jagiełowicz, wiceprezes — mjr. T. Jełowicki, sekretarz — J. Liwiński, zastępca sekr. — kpt. Czesław-Góralik, skarbnik — Wł. Papierz, zast. skarb. — E. Komorowski. Komisja Rewizyjna — przewodniczący T. Brzeziński, członkowie — A. Boniecki i R. Sitko, zastępcy — Kiermaszek i St. Kaluga. Drugim wiceprezesem Zarządu Głównego i jednocześnie delegatem na Północ Francji został wybrany p. Stanisław Ługowski z Lens.

Na zakończenie została jednogłośnie przyjęta Uchwała zasadnicza, w której przedstawione zostały szczegółowo ciężkie warunki egzystencji inwalidów polskich we Francji i postanowienia, zmierzające do uzdrowienia stosunków na terenie organizacji inwalidzkiej. M. in. uchwalono co następuje:

— Inwalidzi polscy we Francji, którzy swe siły, zdrowie i krew oddali w walce zbrojnej o Wolną Polskę, stoją i stać będą wiernie, póki im tchu w piersiach starczy, przy sztandarze Polski Całej, Wolnej i Niepodległej.

— Inwalidzi polscy oczekują od polskich, legalnych władz Rzeczpospolitej opieki i pomocy moralnej i materialnej dla pozostających w nędzy tych spośród inwalidów polskich we Francji, którzy pozbawieni są rent francuskich i angielskich, a zwłaszcza inwalidów z Armii Krajowej, Powstania Warszawskiego, Wrześniowców i inwalidów z wojny 1914-1920 oraz wdów i sierot.

— Inwalidzi polscy wyrażają swą wdzięczność za pomoc, jakiej doznali od instytucji społecznych polskich, z Samopomocą b. Kombatantów Polskich we Francji i Radą Polonii Amerykańskiej na czele i wierzą, że pomoc ta nadal im będzie udzielana.

— Inwalidzi polscy wzywają wszystkich swych kolegów, zamieszkujących na terenie całej Francji, do niezwłocznego zapisywania się w szeregi Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji [32 rue Basfroi, Paris XI, metro Voltaire], jako jedynego Związku, dającego gwarancję niezłomnej obrony Idei Niepodległości Polski i wytężonej pracy dla dobra ogółu inwalidów polskich we Francji".

Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty".

Po zebraniu nastąpiła część artystyczna w postaci krótkiej rewii. Piosenkę o „Mojej Warszawie" i „Walczyk Warszawy" odśpiewał p. Rudolf Tabor. Dwa wiersze „Każde miasto w naszej Polsce" i „Jesień w Łazienkach" deklamował p. Czesław Dzierko. Monolog p.t. „Zdemobilizowany" wygłosił p. Eligiusz Janasik i na zakończenie zagrano skecz p.t. „Końskie lekarstwo" z udziałem 4 osób sekcji teatralnej Tow. Robotników i Rzemieślników.

UCZESTNIK

Spóźnione ale ciekawe echa

Polskie święto w Lisieux

Już się ustaliło tradycyjnie, że Polacy z Calvados oraz sąsiednich departamentów zgromadzają się nader licznie, by uroczyście obchodzić dzień 15 sierpnia, jako święto kościelne, narodowe i żołnierskie w Lisieux.

Miejscem ogólnej zbiórki był Karmel, gdzie się znajdują relikwie Św. Teresy, skąd kilkutysięczny tłum polskich pątników, poprzedzany sztandarami organizacji i stowarzyszeń udał się do Bazyliki.

Podczas uroczystej Mszy Św. chór KSMP z Mondeville wykonał polskie pieśni religijne, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Stopa, b. Kapelan 1 Dyw. Pancernej.

W tegorocznej uroczystości szczególnie miłą była obecność licznej delegacji Koła b. Grenadierów z Mondeville (Calvados).

Nad całością obchodu niestrudzenie czuwali ks. Jarek z Caen, ks. Dreszer z Potigny oraz ks. kapelan Stopa.

Wszędzie w tym dniu rozbrzmiewała mowa polska, żywo przypominająca Kraj tak bliski a tak daleki.

Nic dziwnego, bo i Francuzi tutaj ten dzień nazywają — „journée polonaise".

P.S. Redakcji, „Kącika Kombatanta". Wydrukowaliśmy jeszcze tym razem, ale na przyszłość pośpieszcie się z przesyłaniem informacji.

Nowi ministrowie

W ostatnio utworzonym rządzie p. Queuille ministrem b. Kombatantów został p. Robert Betoland z prawicowego PRL. Ponieważ p. Betoland zaczyna dopiero swoją karierę ministerialną, wierzymy, że upora się wreszcie z ciągnącą się od czterech lat sprawą „Karty Kombatanta". „Nowa miotła..."

Ministerstwo Zdrowia i Spraw Ludnościowych (*Population*), które obejmuje m. in. zagadnienie emigracji, znalazło się w dobrych rękach p. Schmeitera (katolickie MRP) i podsekretarza Stanu p. Catoire, (MRP). Pan Catoire, deputowany z Północy zna dobrze sprawy emigracji polskiej. Przy tak mocnej obsadzie można mieć nadzieję, że zagadnienia emigracji do Francji (zwłaszcza „dipisów") ruszą pełną parą!

—o—

POSZUKIWANIA

Jerzy TOPOROWSKI, rodem z pow. Mława, z zawodu nauczyciel [ostatnio na Pomorzu] poszukiwany jest przez Jana S PARGIELŁO, Polski Komitet Imigracyjny USA, 25 St. Marks Place, New York 3, N.Y.

Bolesława PAZIK i jej syn Henryk PAZIK, który pracuje w lotnictwie — są poszukiwani przez Józefa KOWALSKIEGO, Pensionnat St., Gabriel, Cahors [Lot.], France.

Wiceprezeska Kongresu Polonii Amerykańskiej we Francji

Pani Maria Korpanty, wiceprezeska Kongresu Polonii Amerykańskiej i „Sokoła" polskiego w Stanach Zjednoczonych spędziła ostatnio kilka dni na terenie Francji. Widziała ona szereg osiedli na Północy i wzięła udział w święcie tutejszego „Sokoła".

Dnia 8 września wygłosiła pani Korpanty w lokalu Klubu Polskiego na rue Meyerbeer odczyt, który urządziły wspólnie dwie organizacje — Centralny Związek Polaków i Syndykat Dziennikarzy Polskich. P. Korpanty dała obraz życia polskiego w Ameryce, podkreślając rozdźwięki wniesione przez niektórych emigrantów politycznych, b. dygnitarzy Polski przedwojennej. Prelegentka scharakteryzowała również rolę Amerykanów polskiego pochodzenia w obronie sprawy polskiej wobec oficjalnych czynników amerykańskich.

Po odczycie postawiono prelegentce wiele pytań, odnoszących się do spraw polskich jak i amerykańskich. Publiczność ograniczyła się do kilkudziesięciu osób, bo tylko tyle mogła pomieścić niewielka sala Klubu, wybrana przez organizatorów.

Żałować należy, że p. Korpanty w czasie swego pobytu w Paryżu nie miała czasu zwiedzić Domu Kombatanta, będącego dziś już bezprzecznie najbardziej żywym ośrodkiem polskim w stolicy Francji. Sądzimy jednak, że uczyni to za swoim najbliższym pobytem.

Żywy Dziennik „Polski Walczącej" w Paryżu

Z wielkim zaciekawieniem, ale również z pewnym niepokojem podążyłem do Domu Kombatanta w Paryżu, aby zobaczyć wielki „Żywy Dziennik" „Polski Walczącej".

Z niepokojem dlatego, że bogaty program przewidywał tylko słowo polskie, które, nawet wychodząc z ust wybitnych literatów i dziennikarzy, może w czasokresie trzech godzin znużyć słuchacza.

Toteż z chwilą rozpoczęcia „Dziennika" przez kol. dr. Paczyńskiego, który w jędrnie zbudowanym, krótkim przemówieniu przedstawił słuchaczom poszczególnych prelegentów — uzbroiłem się w cierpliwość...

Była to jednak ostrożność zbyteczna. Pierwszy prelegent kol. dr Tymon Terlecki wprowadził słuchaczy na polski literacki gościniec, połyskujący szeroką gamą słowa polskiego, przykuwającego myśl i serce słuchacza.

Zobrazował on narodziny „Polski Walczącej" i jej rozwój w okresie trudu żołnierskiego we Francji [1939-40], przeniesienie jej na teren W. Brytanii i jej przenikanie na tereny światowe, wszędzie tam, gdzie już zakwitła lub dopiero kiełkuje idea kombatancka.

Następny prelegent kol. Garliński zobrazował życie polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii. W słowach prostych, okraszonych humorem i popartych cyframi uwydatnił najważniejsze momenty i przemiany, jakie zaszły w okresie 1940-1948.

Kol. Zadrożny opowiedział nam o polskim Paryżu w ogóle, a o życiu paryskim St. Reymonta w szczególności. Opowieść ta, rzucona na kanwę literackiej prozy, przykuła uwagę i wzruszyła serca słuchaczy.

Przeniosłem się myślą w odległe lata polskiego dzieciństwa, gdy wsłuchiwałem się w dźwięki tęczowej bajki... I nagle wyrwano mnie z tego nastroju... Oto kol. Pomian silnymi słowami, jasnymi zwrotami i ścisłą dokumentacją odkrył przed nami prawdę o Powstaniu Warszawskim.

Z kolei kol. Nowakowski, którego dar twórczy i odtwórczy znają Polacy z obydwóch stron Kanału, rozrzewnił słuchaczy do łez swoim „Bunkrem 117". Salwom śmiechu nie było końca...

Na zakończenie kol. Lerski zanalizował w sposób wyjątkowo wnikliwy przemiany opinii brytyjskiej [1939-1948] w stosunku do sprawy polskiej.

Trudno jest odtworzyć na papierze wrażenia przeżyte w czasie tego pięknego i udanego wieczoru. Zmieniające się jak w kalejdoskopie obrazy porwały słuchaczy i każdy z nich, dając temu wyraz rzęsistymi oklaskami, opuszczał Dom Kombatanta z żalem, że przerwano mu jakby niespodziewanie ucztę duchową.

JEDEN ZE SŁUCHACZY

Co to za pułkownik?

Popularny tygodnik paryski „*Samedi Soir*" zamieścił ostatnio wywiad z Frau Paulus, żoną głośnego marszałka Reichswery, który organizuje w Sowietach nową armię niemiecką.

Frau Paulus twierdzi, że to nieprawda i roztkliwia się przed reporterem pisma nad własną nędzą; oto musi ona dla zarobku wynajmować część swego mieszkania. Pierwszym jej lokatorem — jak pisze „*Samedi Soir*" — był pewien polski pułkownik, który sypiał w wannie, a domagał się pierwszego śniadania, strzelając z rewolweru w sufit.

Być może, iż Frau Paulus po prostu łże! Nie zdziwiłoby nas to zbytnio. Ale jeżeli jest inaczej, to chcielibyśmy znać nazwisko pułkownika, który tak pięknie zaprezentował kulturę polską wśród narodu barbarzyńców. Na przyszłość należałoby dołożyć starań, aby tego rodzaju dżentelmen unikał mieszkania u pań, które udzielają wywiadów prasie.

Czy znajdzie się ktoś kto sprawdzi, jak to było istotnie i ewentualnie prześle redakcji „*Samedi Soir*" odpowiednie sprostowanie?

Nowy rok szkolny w Liceum

Po przezwyciężeniu szeregu bardzo poważnych trudności natury organizacyjnej i gospodarczej gimnazjum-liceum polskie w Les Ageux wchodzi w nowy, czwarty z kolei rok szkolny 1948/49.

Bogata kartoteka zgłoszeń, próśb i pytań rodziców, opiekunów i kandydatów do szkoły — nie tylko z terenu Francji, ale również z Belgii, Niemiec, Austrii, W. Brytanii i Szwecji — potwierdza z jednej strony nieodzowność istnienia polskiej szkoły średniej we Francji, z drugiej strony konieczność zdobycia nowych dodatkowych środków dla rozbudowy istniejącej uczelni.

W nowym roku szkolnym, który rozpoczął się z dniem 4 października będą czynne — I i II klasa licealna obu typów oraz dwie klasy gimnazjalne. Internat dla chłopców nieco poszerzony w stosunku do roku ubiegłego jest otwarty z dniem 1 października. Nowy cenny nabytek — mały internat dla dziewcząt w oddzielnym pomieszczeniu uzyskanym poza rejonem ośrodka harcerskiego został uruchomiony z dniem 8 października. Nad dziewczętami obejmie opiekę fachową wychowawczyni, zarazem wykwalifikowana siła nauczycielska. Prócz normalnego programu nauczania uczniowie korzystać będą obowiązkowo z przeszkolenia praktyczno-zawodowego, a mianowicie — chłopcy będą mieli do wyboru kreślarstwo lub stolarkę i dodatkowo introligatorstwo względnie fotografikę, dziewczęta — naukę szycia i robót ręcznych.

Dyrekcja zawiadamia wszystkie osoby zainteresowane, że podania kandydatów opóźnionych będą jeszcze rozpatrywane w ciągu miesiąca października. Po dniu 1 listopada ze względów naukowych żadnych nowych kandydatów nie będzie się przyjmowało.

Adres szkoły — Lycée Polonais, Villa Les Ageux, Pont St. Maxence, (Oise).

19 października, wtorek, o godzinie 21 wieczorem, w sali Chopin — Pleyel, rue Daru, Paris VIII-e

RECITAL TOLI KORIAN

W PROGRAMIE:
pieśni dawne i nowe, ludowe i artystyczne,
angielskie, czeskie, francuskie, hiszpańskie, polskie, szkockie i włoskie,
Z muzyką: E. B. BRITTENA, FR. CHOPINA, YVETTE GUILBERT, SZ. LAKSA, S. MONIUSZKI, S. NIEWIADOMSKIEGO, R. PALESTRA, M. RAVELA, K. SZYMANOWSKIEGO, J. TIERSOTA i.i.

Bilety wcześniej do nabycia: Salle Pleyel, 2 rue du Fbg. St. Honoré oraz 4 Place de la Madeleine; Dom Kombatanta, 20 rue Legendre, Paris XVII-e; Librairie „Libella", 12 rue St. Louis en l'Ile, Paris IV-e; Księgarnia Polska, 123 Boul. St. Germain, Paris VI-e.

Prosimy naszych korespondentów o nadsyłanie nam sprawozdań z obchodów, uroczystości itp. natychmiast po ich odbyciu. Szczupłość miejsca i nawał materiału utrudnia niezmiernie zamieszczanie korespondencji przysyłanych nieraz w dwa tygodnie po opisywanych wydarzeniach.

Zagadnienia gospodarcze SPK (IV)

Zatrudnienie w planach i budżetach SPK

W krajach, gdzie przebywają Polacy, nie ma dziś sprawy bardziej ważnej i domagającej się szybkiego rozwiązania jak to, które w słownictwie emigracyjnym nazywa się „akcją zatrudnieniową". Stąd też zatrudnienie zostało postawione na pierwszym miejscu w kolejności celów dwuletniego planu finansowo-gospodarczego SPK.

OLBRZYMI PROBLEM

Kto mówi „zatrudnienie", ten powinien zdawać sobie sprawę z olbrzymiego kompleksu wysiłków, które wiążą się z tym postulatem. Zgodnie z uchwałami Rady Głównej działalność SPK w zakresie zatrudnienia ma się wyrazić w:

a) współdziałaniu w akcji osiedleńczej z wszystkimi polskimi, obcymi i międzynarodowymi organizacjami i instytucjami, powołanymi dla tego zadania; w tym zakresie na pierwszy plan wysuwa się sprawa osiedlenia w innych krajach członków SPK wciąż jeszcze przebywających w Austrii, Niemczech i na innych terenach zagrożonych;

b) pomocy w znalezieniu pracy jak najbardziej odpowiadającej kwalifikacjom i zainteresowaniom tych, którzy jej szukają, a mieszczącej się w granicach możliwości kraju osiedlenia;

c) opiece prawnej i ochronie interesów osiedlonych i zatrudnionych, we współdziałaniu z właściwymi czynnikami krajów osiedlenia i międzynarodowymi oraz związkami zawodowymi;

d) współdziałaniu z właściwymi instytucjami lokalnymi i międzynarodowymi, publicznymi i społeczno-dobroczynnymi, celem zapewnienia opieki materialnej członkom Stowarzyszenia niezdolnym do pracy.

ŹRÓDŁA FINANSOWE

Słowo „współdziałanie", zastosowane w poszczególnych punktach przytoczonej uchwały, wskazuje również drogę pozyskiwania środków na akcję zatrudniania przez poszczególne ogniwa organizacyjne. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że problem jest zbyt wielki, aby mógł być opanowany przy pomocy własnych funduszów polskich organizacji emigracyjnych. Gdyby SPK przeznaczyło wyłącznie tylko na ten cel wszystkie fundusze, jakie posiada, byłby to, być może, piękny gest, ale gest nic nie załatwiający, kropla w morzu olbrzymich potrzeb.

Finansowanie tego rodzaju akcji normalnie spada na fundusze publiczne. Gdyby uchodźstwo polskie tworzyło zagranicą jakieś samodzielne państwo, rozporządzające własną administracją skarbową, władze państwowe musiałyby przejąć na siebie wszystkie zadania, które wynikają z akcji zatrudniania. Ale to nie jest możliwe.

Dlatego też właściwe rozwiązanie sprawy musi dokonać się z konieczności przez przyciągnięcie do pomocy obcych środków publicznych, a więc środków krajów, w których przebywają b. żołnierze polscy i które zainteresowane są w ich zatrudnieniu bądź w emigracji, środków krajów gotowych przyjąć i osiedlić emigrantów polskich, oraz środków powołanych dla tego celu instytucji międzynarodowych i dobroczynnych.

Zabiegi o pozyskiwanie tych środków, a więc — inaczej mówiąc — o włączenie SPK do ogólnego aparatu opieki nad uchodźcami, działającego dziś w skali międzynarodowej z IRO na czele, nie powinny oczywiście umniejszać w niczym naszego własnego wysiłku organizacyjnego. Z punktu widzenia interesującego nas tu problemu finansowego wysiłek ten możliwy jest w dwóch formach:

1) w drodze wprowadzenia opłat specjalnych za świadczenia indywidualne na rzecz poszukujących pracy i zatrudnionych, jeśli opłaty takie okażą się niezbędne dla utrzymania odpowiednich biur i urzędników i znajdą swe uzasadnienie w istotnych, konkretnych korzyściach członków SPK;

2) przez ściślejsze związanie się SPK ze związkami zawodowymi, np. — jak to już dzieje się na niektórych terenach — w formie udostępnienia związkom lokali i biur SPK oraz objęcia przez SPK ogólnej akcji kulturalno-oświatowej, wzamian za co związek zawodowy przejmuje całokształt zagadnień związanych z poszukiwaniem pracy i ochroną prawną zatrudnionych członków SPK, należących jednocześnie do związku zawodowego.

Szereg dotychczasowych doświadczeń wskazuje, że tego rodzaju rozwiązania są możliwe. Członkowie SPK chętnie ponoszą dodatkowe świadczenia, czy to w postaci opłat specjalnych za oddane im usługi czy to składki do związku zawodowego, jeśli w ten sposób odnoszą konkretne korzyści w ramach organizacji samopomocy koleżeńskiej, jaką jest i SPK i związek zawodowy, unikając w ten sposób bardziej kosztownego pośrednictwa osób prywatnych i adwokatów.

WŁASNE ŚRODKI BUDŻETOWE SPK

Z tego, co dotąd powiedziano, Czytelnik, nie obznajmiony należycie z działalnością SPK, mógłby odnieść wrażenie, że stawiając postulat zatrudnienia na pierwszym miejscu w kolejności celów najbliższego okresu dwuletniego chce się przenieść jego sfinansowanie wyłącznie na środki obce. Tak nie jest. Już opłaty, o których mówiliśmy wyżej, są wysiłkiem członków Stowarzyszenia na rzecz akcji zatrudnienia. Ale w tym samym celu działają jeszcze własne i wcale pokaźne środki samego Stowarzyszenia.

Wchodzi tu przede wszystkim w grę poważny budżet Biura Informacji i Porad SPK, ustalony na r. 1948/49 w kwocie blisko £7.000. Ten budżet specjalny, przeznaczony całkowicie na pomoc członkom SPK właśnie w zakresie poszukiwania pracy stanowi 53% ogólnego budżetu administracyjnego centrali.

Działalność BIP-u, którego komunikaty stale pojawiają się na łamach „Polski Walczącej", jest powszechnie znana; użyteczność tej instytucji w zakresie akcji informacyjnej, jak i w zakresie porad indywidualnych, zasługuje na podkreślenie i jest poważnym wkładem SPK w ogólną akcję zatrudnienia. BIP posiada swoje placówki poza Londynem na terenie Francji, Belgii i w okupacji amerykańskiej w Niemczech.

Poza BIP-em we wszystkich budżetach SPK, na wszystkich szczeblach organizacyjnych, znajdują się wydatki wiążące się bezpośrednio lub pośrednio z działalnością na polu zatrudnienia lub opieki prawnej nad zatrudnionymi. W gruncie rzeczy wszystkie biura SPK działalności tej poświęcają, a przynajmniej winny poświęcać, większość swoich prac i wysiłków.

Wreszcie wspomnieć należy o zarezerwowaniu w Planie finansowo-gospodarczym SPK kwoty £1.000 z budżetu nadzwyczajnego na działalność nadawczą, zmierzającą do poparcia emigracji członków SPK z Niemiec i Austrii.

Sprawa wyprowadzenia naszych Kolegów z Niemiec i Austrii, gdzie przebywają oni do dziś dnia w okropnych warunkach, wyrosła do najpoważniejszego zagadnienia emigracyjnego. Jego rozwiązanie winno stać się naczelną ambicją i troską wszystkich czynników uchodźczych.

Na ten właśnie cel zachodzi potrzeba pilnej mobilizacji środków z zewnątrz. Powiedzmy więcej: wszystkie możliwe do pozyskania środki winny być rzucone właśnie na ten cel. Jeśli je zdobędziemy i umożliwimy naszym Kolegom opuszczenie Niemiec i osiedlenie się w Stanach Zjednoczonych lub na innych terenach imigracyjnych — rozwiążemy największy i najbardziej palący dziś problem zatrudnienia.

JANUSZ RAKOWSKI

Por. „Ogólny problem finansowy" [Nr. 37 „Polski Walczącej"], „Dwuletni plan gospodarczy" [Nr. 39] i „Minimum egzystencji" [Nr. 41].

★ ★

Kupując

POWOŁUJCIE SIĘ NA OGŁOSZENIA W POLSCE WALCZĄCEJ

★ ★

Wiersze

FREDRO

Nad krajem smutek ciemny i chłodny,
jak zaduma stawu,
i żalu chmury leniwe i senne,
i westchnienia łzawe;'

i droga żmudna miłości wzajemnej,
i lat przeszkody,
w pamięci żywe barwy opowiadań
z dni młodych:

zamek i akta sporu w Odrzykoniu,
młodzieńcze burze,
zmienne koleje huzarskich przygód,
komiczna Muza;

więc począł srebrnym śmiechem dzwonić
nad przygnębieniem,
szablą i wolą — przyszłością błyskać
— słońcem nadziei.

PRAGNIENIA

Mieć kilka metrów kwadratowych ogrodu
i trochę cienia pod drzewem,
gdzie mógłbym się w wolnych chwilach upijać
szumem i śpiewem.

I słuchać w kolorowym języku rozmowy
kwiatów ze słońcem,
i patrzeć jak się bawią promienie na ścieżce
w południe gorące.

Mieć przyjaźń męską sąsiadów,
i uśmiechniętą codzienność,
i gospodarność ciepłą rąk kobiecych,
i w oczach wierność

By praca była błogosławieństwem
pod spokojem kwitnącym niebem,
by dzielono się ludzkością
jak powszednim chlebem.

CZESŁAW BEDNARCZYK

Z żywym słowem po francuskiej prowincji

Dnia 2 i 3-go października b.r. odbyły się dwa dalsze żywe dzienniki „Polski Walczącej" na ziemi francuskiej — z udziałem kol. kol. Jerzego Jankowskiego i Jerzego Lerskiego z Paryża oraz kol. kol. Józefa Garlińskiego, Tadeusza Nowakowskiego i Tymona Terleckiego z Londynu. Obu wieczorom przewodniczył kol. Stanisław Paczyński, wiceprezes Zarządu Oddz. Francja, członek paryskiego Komitetu Redakcyjnego i główny inicjator i organizator tej imprezy.

W LANNOY

W sobotę o godzinie 13-ej wyruszyliśmy z Paryża w stronę Lille. Po trzech godzinach tłamszenia się w przepełnionym pociągu cały zespół zmienił środek lokomocji i tramwajem dotarł do Lannoy, gdzie miejscowe Koło SPK przygotowało drugi żywy dziennik „Polski Walczącej" na ziemi francuskiej.

Wpadliśmy odrazu w ręce kol. Kaucza, prezesa Koła, który zaprowadził nas do świetlicy i zasadził do kolacji. Jego to energią powstało wszystko co Koło posiada. Ze starej fabryki, którą zniszczył jakiś wybuch jeszcze przed wojną, wybrał parę lepiej zachowanych hal i odremontował we własnym zakresie. Powstała dwupokojowa świetlica z przyległą kuchnią, powstał szereg mieszkań dla członków Koła i ich rodzin, na piętrze machnięto dużą salę taneczną, w której odbywają się wszystkie imprezy.

W świetlicy jedną salkę przeznaczono na stołówkę a drugą na mały klub, w którym można zagrać w szachy, w karty i posłuchać radia. Jest także i kiosk. W naszych oczach sprzedawano w nim „Polskę Walczącą" (jednego z członków zespołu omal nie stratowano w ścisku).

Kolega Kaucz, ze słuszną dumą opowiedział nam niedługie dzieje swego Koła i jego pomieszczenia. Dawniej kwaterował tu batalion Polskich Sił Zbrojnych pod jego dowództwem. Gdy przyszła demobilizacja, dowódca pozostał ze swoimi żołnierzami, przyjął fizyczną pracę w fabryce i został wybrany prezesem Koła SPK. Wszystko co mają zbudowali własnymi rękami.

Niewiele spotyka się ogniw społecznych, w których panowałyby podobnie sympatyczne i zdrowe stosunki. Dyscyplina wiąże się w jedną całość z koleżeństwem, nie pada żaden rozkaz, ale każde polecenie prezesa wykonywane jest w mig i z ochotą.

Po kolacji wdrapaliśmy się na piętro po karkołomnych, żelaznych schodach (nie daj Boże narazić się organizacji i zjechać po nich w dół po jakiejś awanturze). Duża sala, przygotowana na żywy dziennik i zabawę, została pięknie udekorowana przez Koleżanki, na estradzie umieszczono pianino, obok instrumenty jazzbandu.

Żywy Dziennik udał się bardzo dobrze. Publiczność dopisała na 100% (może podziałała tu nadzieja tańców a może „egzotyka" przybyszów z Londynu). Najmilej wspominamy dwoje rozkosznych bobasków, które krążyły niestrudzenie wokół estrady, zabawiając się rozwiązywaniem sznurowadeł prelegentów i ciągnięciem ich za nogawki. Trzeci młodociany słuchacz, siedzący w głębi na kolanach matki, głośnymi okrzykami, raz po raz wyrażał podziw dla bogatego programu.

Na zakończenie wystąpił chór miejscowego Koła, który naprawdę dobrze wykonał parę pieśni. Specjalnie podobała się nam „Defilada".

A po żywym dzienniku rozpoczęła się jeszcze żywsza zabawa. Jako najmłodszego członka zespołu delegowano na nią kol. Nowakowskiego. Hasał krótko, ale z ogniem. Uszedł z życiem i pozostawił jak najlepsze wspomnienia.

W LILLE

Następnego dnia po południu, przy doskonałej pogodzie i konkurencji lokalnych „derbów" piłki nożnej, powtórzyliśmy program w pięknym domu SPK w Lille. Mieszczą się w nim biura miejscowego Koła oraz bursa akademicka, z której korzystają stypendyści, przeważnie młodzi żołnierze AK, studiujący na dwóch miejscowych uniwersytetach.

Dom, który przed laty był siedzibą bogatych arystokratów francuskich, jest słuszną dumą naszych Kolegów we Francji. Zdobyto go dużym wysiłkiem finansowym, skupia w swych murach życie organizacyjne i daje schronienie kilkudziesięciu studentom, których losy wojny zapędziły na ziemię francuską i którzy nie daliby sobie rady, gdyby nie pomoc SPK. Studenci, których stypendia wynoszą 4500 franków (równowartość około 4 funtów), płacą za mieszkanie zaledwie 300 fr. miesięcznie a za całodzienne utrzymanie 125 franków (skromny obiad w Paryżu kosztuje 200 fr.).

Duża ta pomoc jednak nie wystarcza i prawie wszyscy pracują w miejscowowych fabrykach lub mają inne jakieś dorywcze zajęcia, by z trudem utrzymać się na powierzchni. Czy w porównaniu z ich położeniem polscy stypendyści w W. Brytanii (20 funtów miesięcznie) mają podstawy do narzekań?

Żywy dziennik i tym razem poszedł gładko. Zagaił go pięknie kol. Tuszewski, prezes Koła, urozmaicił miejscowy deklamator kol. Skrodzki, który z dużą techniką wypowiedział wiersz R. Kiersnowskiego „Rzeczpospolita" (drukowany w „Polsce Walczącej"). Znowu mieliśmy szczęście do dzieci, (a mówią, że Francja się wyludnia). Jakiś berbeć „co i raz" uderzał w płacz, (kol. Nowakowski czytał akurat o obozie koncentracyjnym), aż wreszcie zrozpaczona matka musiała opuścić salę ze swoją pociechą.

STARA I NOWA EMIGRACJA

I w Lille i w Lannoy słuchacze reprezentowali przeważnie nową, wojenną emigrację, ale z dużą domieszką młodzieży z emigracji dawniejszej. Proces zlewania się tych dwóch fal wychodźstwa zaczął się już na dobre i przy dużym wysiłku organizacyjnym ze strony SPK, czyni wyraźne postępy. Oby były jak największe.

JÓZEF GARLIŃSKI

Folke hr. Bernadotte

Kim był człowiek, który padł od zbrodniczej kuli żydowskiej w starych zaułkach Jerozolimy?

Gwiazda Napoleona osiągnęła zenit swego blasku i chwały, gdy jeden z jego sławnych marszałków, arystokrata, Hieronim hr. Bernadotte, rozstał się ze swoim cesarzem i z Francją, by przyjąć z rąk króla szwedzkiego, za wolą i zgodą narodu, tytuł i prawa następcy tronu. Niedługo, po bezpotomnej śmierci przybranego ojca i króla, b. marszałek Wielkiego Cesarza włożył na żołnierskie skronie królewską koronę Szwecji, przybierając imię Karola XIX-ego i rozpoczynając długi poczet królów szwedzkich z panującego po dziś dzień francuskiego rodu Bernadotte. Krew, która zbroczyła spalony od słońca bruk jerozolimski, należała więc do potomka napoleońskiego marszałka i protoplasty królewskiego rodu szwedzkiego.

Grev Folke Bernadotte av Wisborg urodził się 2 stycznia 1895, był więc w chwili zabójstwa w sile wieku 53 lat. Ojcem jego był rodzony brat sędziwego króla Gustawa, książę Oscar, ożeniony z Ebbą Munck av Fulkila. Kiedy pastor luterański wręczył młodej parze ślubne obrączki, nowożeniec przestał być księciem krwi, a stał się tylko hrabią Bernadotte, gdyż piękna Ebba była... zwykłą damą dworu, pozbawioną błękitnej domieszki w żyłach. W ten sposób ojciec hrabiego Folke utracił dla siebie i swego potomstwa prawa do korony i przywileje członka rodu królewskiego.

Młody Folke kształcił się w szkołach publicznych, w gronie rówieśników z różnych klas społecznych, rzadko odwiedzając rodzinną posiadłość Malmsjö, a jeszcze rzadziej, bo tylko w wieczór wigilijny, przekraczał próg zamku królewskiego w Sztokholmie. Nauki szły mu łatwo. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do Szkoły Wojennej, z której wyszedł w r. 1915 jako porucznik na trzyletnią służbę do pułku dragonów.

Przystojny, kulturalny, czarujący w obejściu, doskonały jeździec, owiany legendą romantycznego małżeństwa rodziców, rychło stał się Folke nie tylko królewiczem z bajki dla serduszek pensjonarek, ale i ulubieńcem szerokich kół społeczeństwa i jednym z najbardziej popularnych oficerów w kraju. Wróżono mu piękną karierę wojskową. Ale po małżeństwie z Amerykanką szwedzkiego pochodzenia, Estellą Manville, Bernadotte rzuca wojsko i wyjeżdża za granicę na studia ekonomiczne. Uczy się, poznaje ludzi i nawiązuje stosunki w Niemczech, Anglii i Francji. Po powrocie do kraju król, rząd i naród powierzają mu różne stanowiska i funkcje publiczne, o charakterze państwowym i społecznym. Bernadotte pracuje, działa, pisze.

Na krótko przed drugą wojną światową mianowany zostaje generalnym komisarzem Szwecji na wszechświatowej wystawie w Nowym Jorku. Wybuch wojny ściąga go z powrotem do Kraju, gdzie staje na czele harcerstwa, biorąc równocześnie czynny udział w życiu społecznym i gospodarczym. W r. 1943 obejmuje stanowisko wiceprezydenta szwedzkiego Czerwonego Krzyża, na którym zdobywa rozgłos, szacunek i sympatię w kraju i za granicą. Jego to inicjatywie i energii zawdzięczamy ocalenie kilkunastu tysięcy więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych, w większości Polaków, wydartych z objęć śmierci na kilka tygodni przed klęską i kapitulacją Trzeciej Rzeszy.

W tym to okresie, prostacki Himmler, nie orientując się w wysokim morale szwedzkiego hrabiego, próbuje za jego pośrednictwem zgłosić mocarstwom zachodnim kapitulację. Bernadotte odrzuca propozycję. Chce tylko ratować z Niemiec przeznaczonych na zagładę więźniów, los Trzeciej Rzeszy go nie obchodzi. Udaje mu się po przezwyciężeniu olbrzymich trudności i złej woli odchodzących w nicość bonzów hitlerowskich przerzedzić niezliczone szeregi przeznaczonych na stracenie w Ravensbrück i innych obozach i przewieźć szczęśliwie do gościnnej Szwecji.

Autorytet, jakim cieszył się w kołach międzynarodowych, wysunął go na trudne stanowisko rozjemcy ONZ w Palestynie. Rozpalone antagonizmy żydowskie i arabskie, jak również ścierające się na tym skrawku ziemi egoistyczne interesy wielkich mocarstw nie ułatwiły mu jego ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Być może, że w swoim bezkompromisowym umiłowaniu prawdy i sprawiedliwości był on na tamtejsze namiętności za szlachetny. W każdym razie jego ostatni raport, przesłany Radzie Bezpieczeństwa na krótko przed tragicznym zgonem wydaje się podawać jedyne obiektywne rozwiązanie, jakie w rozognionych warunkach palestyńskich można zastosować.

Zginął, bo nie chciał wbrew przestrogom widzieć ludzi złych, widział tylko nieszczęśliwych, dla których przyjechał z dalekiej Północy, by nieść im dobre słowo, pokój i sprawiedliwość.

Folke hr. Bernadotte był szczerym i wiernym przyjacielem Polski. Ile dobrego oddał on sprawie polskiej, mogą o tym dużo powiedzieć nasi przedstawiciele dyplomatyczni w czasie wojny i cała kolonia polska w Sztokholmie. Nasz Kraj nigdy nie zapomni mu tych olbrzymich transportów żywności i odzieży, lekarstw, urządzeń szpitalnych, gotowych domków szwedzkich itd., które staraniem hr. Bernadotte otrzymała Polska po wojnie.

Może właśnie dlatego, że było to ofiarowane z takim zrozumieniem krzywdy i z takim umiłowaniem umęczonego pod okupacją sowiecką narodu — stał się niedawno ten szlachetny, dobry człowiek przedmiotem nikczemnych napaści i oszczerstw, podjętych przez prasę reżymową na rozkaz „gienierała" Mendel-Grosza.

Oslo, w październiku.

JAN KUNERT

Komunistyczni władcy Polski

W numerze 40 „Polski Walczącej" przedstawiliśmy sylwetki trzech wielkorządców Polski. Dziś zwracamy uwagę na kilka innych równie czołowych postaci komunistycznych.

NADZORCA SEJMU

Wysoko w hierarchii Biura Politycznego PPR postawiony jest Roman Zambrowski (Nusbaum — ur. w 1909). Od wczesnych lat jest czynnym działaczem komunistycznym, początkowo w Związku Młodzieży Komunistycznej, a następnie w KPP. Ma za sobą kilka wyroków sądowych, z których ostatni (w 1927 r.) opiewał na 3½ roku więzienia. Wybuch wojny uwolnił go z obozu w Berezie Kartuskiej, skąd wyjechał do Rosji.

Czas pewien służy (od 1941) w Czerwonej Armii, a następnie przenosi się na stanowisko oficera politycznego w armii Berlinga. W Polsce Zambrowski pojawia się wraz z armią sowiecką w 1944 r. i w Lublinie wchodzi do prezydium KRN. Po wyborach w styczniu 1947 jest wicemarszałkiem sejmu i faktycznie decydującą postacią w prezydium sejmu, którego pracom nadaje pożądany przez komunistów kierunek. Zasiada jednocześnie w tzw. Radzie Państwa i sprawuje funkcje przewodniczącego Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami, wyposażonej w szeroką władzę.

KACYKOWIE OŚWIATY I KULTURY

Dyktatorem prasowym i marksistowskim organizatorem życia kulturalnego jest Jerzy Borejsza (Nuchim Goldberg — ur. w 1900 r.). Nie zajmuje on żadnego oficjalnego stanowiska w rządzie, lecz faktycznie posiada rozległe uprawnienia, wykorzystując dodatkowo swą pozycję prezesa największej reżymowej instytucji wydawniczej — spółdzielni „Czytelnik" — będącej właścicielem największej ilości pism i decydującej o rynku księgarskim.

Przed wojną był czołowym działaczem KPP. W 1939 r. we Lwowie wsławił się licznymi oskarżeniami wobec władz sowieckich literatów i artystów polskich, którzy zostali aresztowani i wywiezieni do Rosji. W Rosji wypłynął w Związku Patriotów Polskich, a następnie był oficerem polityczno-wychowawczym w armii Berlinga.

Politycznym reformatorem szkolnictwa i nauki jest minister oświaty Stanisław Skrzeszewski (ur. w 1901, również niepolskiego pochodzenia). W czasie swych studiów akademickich działa już na terenie komunistycznym. W czasie wojny przebywa w Rosji i występuje jako działacz ZPP. Do kraju powraca w okresie lubelskim, przez czas pewien kieruje ministerstwem oświaty, następnie jest ambasadorem reżymowym w Paryżu i półtora roku temu ponownie obejmuje ministerstwo oświaty.

Od tej chwili szybko i radykalnie przeprowadza upolitycznienie szkolnictwa, zarządza cenzurę podręczników, żąda od ludzi nauki podporządkowania się zasadom marksizmu i czuwa nad systematycznym komunizowaniem młodzieży.

WOJSKO I BEZPIEKA

Żymierski jest w wojsku zwykłym figurantem. Wszystkimi zasadniczymi sprawami wojska kieruje sowiecki generał Korczyc, jako szef sztabu, a nad coraz intensywniejszym „wychowaniem politycznym" wojska czuwa Marian Spychalski (ur. w 1906), jako 1-szy wiceminister obrony narodowej.

Z zawodu architekt, Spychalski przed wojną nie miał nic wspólnego z wojskiem, był natomiast w tym czasie działaczem KPP. W okresie okupacji stał się jednym z twórców PPR i sprawował funkcje szefa sztabu komunistycznej Armii Ludowej. W pierwszej połowie 1944 r. znalazł się w grupie komunistycznej, która samolotem została przetransportowana z Polski do Moskwy, skąd powrócił do kraju w okresie lubelskim.

Krwawym katem, umacniającym powszechnym terrorem władzę reżymu, jest Stanisław Radkiewicz (ur. w 1903). Swą karierę komunistyczną rozpoczął wcześnie, początkowo w Komunistycznym Związku Młodzieży, a następnie jako działacz terenowy KPP w Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskim, Lublinie i pod Warszawą. W międzyczasie przebywa czas pewien w Rosji, gdzie przechodzi przeszkolenie w partii bolszewickiej. Posiada za sobą 5 lat pobytu w więzieniach polskich za działalność antypaństwową.

Po wybuchu wojny udaje się do Rosji i w 1941 r. wstępuje do Armii Czerwonej. Następnie przez pewien czas działa w Zw. Patriotów Polskich, po czym znajduje się w armii Berlinga, jako oficer polityczno-wychowawczy. W czasie wojennego pobytu w Rosji przeszedł gruntowne przeszkolenie w NKWD, z którego szeroko korzysta obecnie na zajmowanym od okresu lubelskiego stanowisku ministra bezpieczeństwa publicznego.

* * *

Te sylwetki dzisiejszych możnowładców dokładnie charakteryzują współczesną rzeczywistość w Polsce. Losami jej kierują wypróbowani i dobrze wyszkoleni agenci sowieccy, którzy z całą systematycznością i gorliwością wykonują powierzone sobie przez Kreml zadania.

TEOFIL PIETRZAK

Z Kraju

OGONKI

Niektórzy dygnitarze reżimu przyjeżdżający do Anglii wyśmiewają zamiłowanie Anglików do stawania w kolejce. Stąd można by wysnuć wniosek, że męczące kolejki zniknęły w Polsce bezpowrotnie i stanowią tylko wspomnienie niedobrych czasów.

A tymczasem jedno z pism krajowych pisze z melancholią o obleganiu sklepów spożywczych przez tłumy. Pismo to tak pisze:

„Długie korowody gromadzą się już od godz. 7 rano i rosną z zastraszającą szybkością przed poszczególnymi sklepami. W czasie kilkogodzinnego stania w ogonku co wrażliwsi zaczynają chorować na czarną melancholię. Chyba, że porządek zostaje zakłócony. Wtedy zaczynają się kłótnie, przeplatane retorycznymi zwrotami, od których uszy puchną. Ostatnia sobota była tu bardzo gorąca. Nawet milicja musiała interweniować".

Wolimy jednak „reakcyjne" ogonki angielskie. Przynajmniej bez milicji i mordobicia.

PIJAŃSTWO

Plaga pijaństwa jest w dalszym ciągu utrapieniem życia codziennego w Polsce. Odosobniona akcja pewnych grup społeczeństwa nie jest zdolna temu przeciwdziałać, gdyż reżim w tym zjawisku widzi raczej czynnik pomocy w rządzeniu. Patrzy pobłażliwie i z zadowoleniem.

Według obliczeń statystycznych w samej Warszawie w poniedziałki regularnie przychodzi do pracy 20 % pracowników budowlanych. Wydajność obecnych przy pracy jest o 30 % niższa niż w dnie normalne. Fakt ten tłumaczy się nadmiernym używaniem trunków w sobotę i w niedzielę.

TEATRY

W kopiowaniu życia polskiego na wzór sowiecki, teatrom przypada rola uprzywilejowana: pomoce, stypendia, zaszczyty.

Teatry podlegają tak zwanemu wiceministrowi kultury Sokorskiemu. Aktorzy są nim zachwyceni, że niby taki mądry, że wszystko rozumie, że na wszystko się zgadza.

Akcja reżimowa idzie w kierunku upowszechnienia teatru. Związki zawodowe mają specjalne zniżki na każde przedstawienie. Szkoły dramatyczne wprowadziły specjalny wydział: instruktorów teatru powszechnego. Zwiększa się również ilość zespołów teatrów objazdowych.

Oczywiście w opowiadaniu entuzjasty wszystko wygląda bardzo powabnie. W rzeczywistości jest inaczej. To prawda, że robotnik otrzymuje ze związku zawodowego zniżkę do teatru, ale dotyczy go ona osobiście. Rodzina jego nie ma prawa do zniżki.

Repertuaru się nie narzuca, grane są wskutek tego przede wszystkim sztuki pisarzy zachodnich. Sztuki sowieckie są przez publiczność bojkotowane. Niemniej jednak w całej akcji teatralnej reżim jest cierpliwy. Na razie kładzie nacisk na organizację samego teatru, na jego upowszechnienie. Gdy aparat organizacyjny będzie miał gotowy, gdy będzie mógł zejść w masy, wtedy przyjdzie kolej na repertuar.

WYKOPALISKA W ŚRODKU GDAŃSKA

W czasie prac odbudowy w Gdańsku, w miejscu gdzie dawniej stała Poczta Polska, natrafiono na ślady starej osady. Pod powierzchnią dwumetrową odnaleziono ślady chat kurnych bez okien, budowanych z ciosanych i nieciosanych bali. Zachował się nawet zarys uliczek wąskich, wyłożonych okrąglakami. Całość nasuwa podobieństwa z osadą biskupińską. Prace wykopaliskowe prowadzi prof. uniwersytetu łódzkiego Jażdżewski.

STAŻA

Przegrany marynarz

Opowiadanie

Kiedy mniej więcej półtora roku temu szlachetni lordowie urzędujący w gmachu Admiralicji (najwyższe dowództwo marynarki wojennej) uradzili, że nie warto tak tradycyjnemu urzędowi zaprzątać sobie głowy sprawą kilku tysięcy polskich marynarzy, po czym postanowili odstąpić tych marynarzy, z dobrodziejstwem inwentarza gościnnej „*War Office*" (Ministerstwo wojny) — wynikł z tego szereg komplikacji nie wchodzących w zakres przyjemności.

Bo, na przykład, w marynarce dawali rum. W wojsku „dać mu rumu" — miało specyficzne i bynajmniej nie miłe znaczenie. W marynarce ubiór był własnością marynarza. W wojsku był własnością skarbową, co w praktyce dawało możność każdemu „przeniesionemu" marynarzowi zapisać się do klubu nudystów. A już małą pociechą było, że przy zdawaniu umundurowania pozwalano mu zatrzymać „koszulę koloru khaki z krawatem", jakoże takiej koszuli nigdy nie posiadał.

To wszystko są drobiazgi. Ale to, co przydarzyło się podchorążemu marynarki Umizgalskiemu, wykazało dopiero w pełni grozę położenia, wywołanego przejściem narodu morskiego pod skrzydła PKPR.

Podchorąży w marynarce Jego Królewskiej Mości nazywa się „*midshipman*". W skali słynnego „*Senior Service*"*) odpowiada to podporucznikowi wojska. Stąd też nagle i niespodziewanie awansował Umizgalski do szarży oficerskiej, której bynajmniej już nie oczekiwał. Ta pierwsza i ostatnia radość w ramach PKPR zamącona została od razu wiadomością, że pobierać będzie żołd znacznie mniejszy od dotychczasowego.

Umizgalski, jak na marynarza przystało, był człowiekiem szybkiej orientacji i niezłomnej decyzji. Zrozumiał, że jedynym ratunkiem będzie szybki ożenek, to znaczy — dodatek rodzinny podwajający szczupłe pobory. Zapoznał się tedy z zacną mieszczańską rodziną (sklep z gazetami), a wśród tej rodziny z rudowłosą Phyllis, nie pierwszej młodości — trochę piegowatą, no i niekoniecznie intelektualistką. Wiadomo jednak, że kobiety dzielą się na dwie kategorie: te, mniej inteligentne lub mniej pociągające, ale za to pasjami lubiące cerować skarpetki — no i te, które przy wielkich zaletach ciała lub ducha za nic w świecie skarpetek cerować nie chcą.

I wszystko poszłoby świetnie, gdyby jakiś chochlik nie podszepnął Umizgalskiemu wyjazdu z ukochaną na „*week-end*". Czy nasz nowoupieczony podporucznik pragnął w ten sposób otrzymać mały zadatek na przyszłe rozkosze małżeńskie, czy też, po prostu, wykorzystać przysługujący mu jeszcze ostatni bilet urlopowy — o tym historia milczy.

Siadł tedy Umizgalski ze swą ukochaną do wagonu pierwszej klasy i ruszył ku bliskiemu sercu morzu. Ubrał się w marynarski strój, bo narzeczona oczywiście tego pragnęła, wjadomo — „*Senior Service*". No i przytuleni do siebie pędzili tak w przestrzeń — to znaczy „podmiejskim" do Brighton, gdy nagle czułe sam na sam przerwał im kontroler: „*Tickets, please*".

Z Phyllis poszło łatwo. Ale bilet narzeczonego nastręczył pewne wątpliwości. Oto siedzi człowiek w mundurze morskim, a ma kredytowany przejazd wystawiony na blankiecie „*Royal Army*" i do tego w stopniu podporucznika, a taka szarża przecież w marynarce nie istnieje. Kontroler spytał uprzejmie:

— Jaki jest pański stopień, Sir?

— *Midshipman*, — odpowiedział czerwieniąc się, nasz bohater. Bo i co innego w mundurze swym mógł powiedzieć?

Kontroler podziękował. Ale zanim doszedł do wagonu bagażowego, zaczęło go trapić służbowe sumienie. „*Midshipman*", a tam przecież napisano „*2-nd Lieutenant*". W Anglii *midshipman* ma zwykle od trzynastu do siedemnastu lat, a pasażer wygląda na dwa razy tyle. Coś w tym musi być — może nowy Zborowski albo inny wybieg jakiegoś andersowca. W każdym razie trzeba zbadać. To też na stacji docelowej Umizgalskiego najuprzejmiej zaproszono na konferencję z konstablem.

I czyż można się dziwić, że nasz bohater plątał się w odpowiedziach, pocąc i czerwieniąc na przemian? Bo i jakże wytłumaczyć przeciętnemu Anglikowi wszystkie cuda z PKPR. I że podchorąży w polskiej marynarce, to nie to samo co w brytyjskiej. I że został podporucznikiem wojska, choć wcale o to nie prosił. I że bilety wystawia PKPR na blankietach „*Royal Army*". I że Phyllis to jego narzeczona. I że chciałby wrócić na morze, ale każą mu iść do kopalni albo robić cegłę. I że do Polski nie wraca, bo tam Bierut... I że w ogóle, po Jałcie, to ni pies ni wydra... I że to wina nie jego, ale Wielkiej Trójki...

Konstabl słuchał cierpliwie, a że nic nie zrozumiał, tedy zatelefonował do sierżanta. Ten — do „*chief-constabla*" i tak dalej. Telefony dzwoniły długo drogą służbową, aż ktoś w jakimś wysokim ministerstwie autorytatywnie powiedział „*all right*". Było to już późnym popołudniem, a przez ten czas Phyllis chodziła po deszczu i zniszczyła nowe pantofelki.

I tu spadł na biednego marynarza „Piorun" z „Gromem". Phyllis oświadczyła wręcz, że za blagiera i oszusta nie wyjdzie. Powiedział jej przecież, że jest oficerem marynarki. I że dostanie dodatek rodzinny. A tu... *midship*! Koleżanki będą myślały, że chce wyjść za mąż za dzieciucha. A w ogóle, to wszystko nie jest „*fair*", bo przecież *midshipom* nie wolno się żenić...

I tak, sen Umizgalskiego o szczęściu rozwiał się bezpowrotnie. A wszystkiemu winni wielcy lordowie Admiralicji, którzy snać nie przewidzieli wypadku, że człowiek nie będący w marynarce zostanie niespodziewanie oficerem wojska i na domiar złego... zechce się żenić.

JIM POKER

*) W Anglii marynarka ma pierwszeństwo przed wojskiem i lotnictwem.

Mój felieton

W polskiej Francji

Jak pamiętamy z geografii — za kanałem La Manche vis-a-vis (a właściwie wiza-a-wiza) południowej Anglii leży Francja.

Droga z Londynu do Paryża nie tyle wiedzie przez morze i morską chorobę, co przez znacznie dokuczliwszy żywioł w postaci pewnego wygadanego bruneta w konsulacie francuskim, broniącego swej pięknej ojczyzny przed turystami z takim zapałem, że mimowoli nasuwa się podejrzenie, że wysokość urzędniczych poborów w instytucjach tego typu uzależniona jest od ilości interesantów, odesłanych do wszystkich diabłów.

Normalny człowiek, jak wiemy, składa się z ciała, duszy i paszportu. Podczłowiek zaś czyli uchodźca polityczny składa się z pokory i cierpliwości. Emigrant wyjeżdżający za granicę to zjawisko niebezpieczne, z pogranicza kryminalistyki. Sam fakt, że nieszczęśliwiec ów został okradziony z własnej ojczyzny, z własnego państwa i własnego paszportu wprawia wszystkich portierów konsulatów, celników, imigracyjnych urzędników, stójkowych, łapaczy i przeszukiwaczy w stan niezdrowo rozbudzonej gorliwości zawodowej. Warto się jednak prześlizgnąć przez każde ucho igielne, jeśli w nagrodę za cierpliwość i pokorę na drugim brzegu powiewa niebo słodkiej Francji.

W Dieppe wprawdzie przywitał nas strajk generalny i pochód śpiewający „Międzynarodówkę", ale nad głowami manifestujących — co znacznie ważniejsze — unosiło się poetyczne a nieprzemijające tchnienie tamtej ziemi i tamtego powietrza, a nieskalany horyzont stanowił najpiękniejszy transparent polityczny.

Przyglądając się pięknym drzewom i kobietom, dojechaliśmy do stolicy świata. W Paryżu, na dworcu na garstkę polskich londyńczyków czekali gościnni polscy paryżanie. Jest coś wzruszającego w tym wychodzeniu na dworzec ludzi sobie nieznanych, poznających się po dźwięku mowy i — jakby powiedział Baliński — po twarzach „koloru ojczyzny". Nigdyby nasza ekipa nie pokłoniła się wielkiemu Adamowi na Place de l'Alma, gdyby nie... masoni, szulerzy i Argentyńczycy.

Było to tak. W pięknym punkcie Paryża, niedaleko parku Monceau, w którym widać pomnik Szopena, na rue Legendre, stoi dom, równie okazały, jak tajemniczy. Podobno zbudowali go kiedyś masoni. Potem było tam jakieś wytworne kasyno gry, jeszcze potem przedstawicielstwo Argentyny. Usiłowano mi nawet wmówić, że w tym pięknym domu, na drugim piętrze, w pięknej rozłożystej łożnicy spała sama pani Peron w czasie swej wizyty w Paryżu. Łóżko musiało być jednak niewygodne, bo postanowiono dom sprzedać. Dziwnym zrządzeniem losu budynek przeszedł w ręce polskie i stanowi dzisiaj własność kombatancką.

Z okazji poświęcenia i otwarcia tego domu koledzy z Paryża zaprosili nas kilku z „Polski Walczącej" na „żywy dziennik". Cóż to za imponujący przybytek ten Dom Kombatanta! Na parterze jadłodajnia o bardzo przystępnych cenach i sklep Samopomocy. Na piętrze świetlica z czytelnią i pijalnią, na drugim — paryska redakcja „Polski Walczącej" na trzecim — biura „Samopomocy" i innych organizacji polskich, a na czwartym — przybysza czeka niespodzianka: pyszna sala z rzeźbami, figurkami, galeryjkami, lichtarzami, niszami, tajemniczym wyjściem, witrażami, etc. Ani chybi to tutaj bracia w fartuszkach schodzili się na tajne konwentykle.

W niedzielę, 25 września 1948 odbyła się uroczystość w młodej historii SPK niebylejaka. Zeszli się rodacy ze starej i nowej emigracji. Zanim ks. red. Kaszubowski poświęcił budynek, mjr. Czarnecki przedstawił w paru słowach początek pięknego wysiłku i jego znaczenie. Potem kolejno wchodzili na estradę inni mówcy i w dłuższych lub w krótszych słowach cieszyli się wraz z licznie zebraną publicznością z cennej placówki. Potem poszliśmy się cieszyć z tej placówki do wspomnianej już popijalni, gdzie żal nam się zrobiło jednego z najsympatyczniejszych pułkowników piszących wiersze, że razem z nami nie pojechał. Z tej ogólnej radości wyniknęła tańcówka w świetlicy, a kto nie tańczył, musiał za karę iść na ostatnie piętro do tej pięknej, już nie masońskiej sali, na nasz „żywy dziennik".

Sala była przepełniona. Wiele młodych twarzy, wiele życzliwych oczu i przyjaznych uśmiechów. Nawet jakiś łaps z reżymowej gadzinówki przydyrdał z notesikiem i paru innych niewyraźnych typów udawało braci kombatantów. Było tych panów podówczas w Paryżu niemało. Przyjechali w charakterze prasy polskiej na konferencję Organizacji Narodów Ogłupionych. Na UNO — czyli jak Francuzi mówią — na „la maison de fous" albo „cirque international".

Jednym z mistrzów ceremonii na tym kosztownym międzynarodowym spektaklu jest nasz stary znajomy, znany i powszechnie ceniony pan Shapiro, spec od międzynarodowego dziennikarstwa. Palais Chaillot, w którym odbywa się ta olimpiada zakłamanego gadulstwa, leży niedaleko od wieży Eiffla. Jakiś fachowiec od statystyki już zdążył obliczyć, że papierki zapisane i zadrukowane z tej okazji, ułożone na sobie, przewyższają szczyt Eiffla o 20 metrów. Chwała na wysokości!

Kombatancki Palais Chaillot przy rue Legendre odznacza się solidnością i prawością. W odróżnieniu od hałaśliwej budy na Trocadero już dzisiaj jest domem zgody w całym tego słowa znaczeniu. Pod jego gościnnym dachem zbiera się cała Polonia, bez względu na przynależność organizacyjną czy partyjną. A na samym strychu, jak jaskółka, uwiła sobie gniazdko jakaś milutka harcerka w mundurze, sekretarzująca w kręgu starszych harcerzy. Było tam na strychu wiele radości, bo właśnie w tych dniach jakiś ofiarny druh kupił motocykl i zaczyna się nowa era motoryzacji harcerskiej w polskim Paryżu. Trzeba było widzieć te gęby rozognione, tę radość trzydziestoparolatków! Harcerstwo polskie we Francji to ciekawa rzecz!

Potem nasza ekipa wyruszyła na północ — jak to zawodowi działacze społeczni mówią — „w teren", do Lille i do Lannoy. Wzdłuż szosy, wybielonej wapnem: „De Gaulle do władzy!" pomknęliśmy do najmilszej publiczności. W starej fabryce, zbombardowanej jeszcze w czasie tamtej wojny (jakże wolno idzie ta odbudowa we Francji) nasi chłopcy w chwilach wypoczynku, po ciężkiej fizycznej pracy urządzili Dom Kombatanta w Lannoy.

Piękna sala, ozdobiona ludowymi motywami. Za budynkiem własne ogródki działkowe. Własna jadłodajnia, własna świetlica, białe obrusy, kotlety na talerzach. Mają tam własny chór z imponującym basem i wybijającym się tenorem. Mają własną orkiestrę. Zdobyte puchary błyszczą w gablotce. W ciemnościach coś przyjemnie piszczy. To miłe rodaczki w oczekiwaniu zabawy. Produkujemy się bezlitośnie przez bite dwie godziny, udając, że nic nie wiemy o czekającej zabawie. Choć dziewczyny hipnotycznie patrzą w bęben na estradzie, ten bezlitosny gardłacz z Londynu nic ino gada, gada a gada.

A w Lille to znowu, inna wielka dziwota. Zamiast na zwykły dom, znowu natykamy się na prawdziwe cudo. W tej pięknej willi mieszkają studenci. Nie mają we Francji łatwego życia. Gdyby nie ten dom i tanie utrzymanie, nie daliby rady. Stypendium miesięczne wynosi 4500 franków, a 12 tysięcy potrzeba do przeżycia. Pracują.

Na sali zebrała się stara i nowa emigracja. Słuchacze reagują żywo i spontanicznie. Oklaski. Atmosfera odświętnie podniecona. Po wieczorze długo jeszcze dziwią się, że znalazł się ktoś, kto ich odwiedził z Londynu. Długo gawędzimy przy winie o wspólnych sprawach i troskach.

Nazajutrz wracamy do Paryża. Wzdłuż okien pociągu migają domki kolonii fabrycznych.

— Tu Polacy! — wskazuje ręką kolega z Paryża — i tam są Polacy!

Jakże jesteśmy wdzięczni kolegom z Paryża za ten skok na północ.

Tu Polacy! Tam Polacy! Ciągną się domki wzdłuż toru. Wszędzie swoi, tak samo czujący, ta samą troskę przejęci, o to samo walczący. Polska Walcząca! Jakże pełnego sensu nabiera tytuł naszego tygodnika wzdłuż tych niekończących się domków z polskim ogródkiem przed gościnnym progiem.

Wracamy do Anglii. Zawodowi oglądacze długo przypatrują się paszportom i coś tam niechętnie mrucza. Nic to! — jak mawiał pan Wołodyjowski.

Byliśmy przecież przez tydzień we Francji. W polskiej Francji!

TADEUSZ NOWAKOWSKI

Polacy w Afryce Wschodniej

Korespondencja własna „Polski Walczącej"

Wyjazd rodzin wojskowych z Afryki Wschodniej do Anglii, tak zwane „*Operation Polejump*", został już prawie zakończony. W ciągu sześciu miesięcy przewieziono do Anglii transportami morskimi i lotniczymi 8.976 osób.

TRZY GRUPY

Pozostały jeszcze trzy grupy rodzin wojskowych, których wyjazd ulega zwłoce:

— Około 300 osób, których mężowie lub synowie wyemigrowali z Anglii do Ameryki Płd. lub Płn., nie zabezpieczywszy przedtem wiz emigracyjnych dla swych rodzin, które obecnie zmuszone są czekać z wyjazdem aż do chwili otrzymania dokumentów emigracyjnych do tych krajów, gdzie przebywają ich opiekunowie. Procedura taka trwa dosyć długo, a zdarzają się niestety również wypadki, notowane zresztą tak samo na terenie Niemiec, że niektórzy mężowie zabezpieczywszy sobie przyszłość przez uzyskanie kontraktu pracy czy prawa pobytu w jednym z krajów poza Anglią, „zapominają" załatwić sprawę przejazdu swej rodziny, co powoduje z kolei niezadowolenie i narzekanie na miejscowe władze uchodźcze, gdyż nikt z zainteresowanych nie chce uwierzyć, że zwłoka w ich wyjeździe jest spowodowana nie z winy lokalnych czynników.

— Druga grupa osób, to „niezdecydowani", którzy z różnych względów odkładają swój wyjazd do „ostatniego transportu". Część z nich ma płatne stanowiska w administracji Osiedli i zdaje sobie sprawę, że obecne warunki bytu są bezwzględnie lepsze niż te, które czekają ich w Anglii. Sporo osób stara się o uzyskanie stałego prawa pobytu w jednym z krajów Afryki Wsch. i też nie kwapi się z wyjazdem.

— Trzecia i bodajże największa grupa, to rodziny, które są uprawnione do wyjazdu, lecz które nie chcą się rozłączać z osobami, niestety nie mającymi uprawnień do wyjazdu do Anglii, jako „rodziny wojskowe". Są to dalsi krewni, zamężne lub owdowiałe siostry, które spędziły razem cały czas na zesłaniu i obecnie od lat przebywają razem w Osiedlach i które nie chcą się rozłączyć. Tylko niewielka ilość osób, samotnych i w starszym wieku, uzyskała zgodę *Home* lub *War Office* na wyjazd do Anglii, jako osoby zasługujące na specjalne uwzględnienie (tak zwane *Compassionate cases*).

RESZTÓWKI, PEKAPEROWCY

Ponieważ ostatnie trzy transporty rodzin wojskowych do Anglii, odeszły z niewykorzystanymi miejscami na statkach, gdyż wiele osób w ostatniej chwili zrezygnowało z wyjazdu, władze brytyjskie obecnie zadecydowały, że dopiero po ostatecznym ustaleniu list osób, które decydują się na wyjazd, oraz po zgrupowaniu ich w Obozie przejściowym w *English Point* pod Mombasą, zostaną przydzielone jeszcze dwa statki na przewóz tych rodzin do Anglii; transporty te prawdopodobnie odejdą w październiku.

Osobne zagadnienie, to przewiezienie rodzin wojskowych, przebywających w Południowej i Północnej Rodezji, które ze względu na brak miejscowych połączeń kolejowych, muszą być najpierw przewiezione koleją na południe do Cape Town, skąd będą przewiezione do Anglii.

Równocześnie z rodzinami wojskowymi, zostali wysłani do Anglii celem zaciągu do PKPR żołnierze PSZ, którzy albo byli zwolnieni z czynnej służby po 31 maja 1945, albo byli reklamowani z czynnej służby do prac wśród uchodźstwa. Ogółem wyjechało już 20 osób, lecz część uprawnionych do zaciągu do PKPR zrezygnowała ze swych uprawnień i będzie zdemobilizowana na miejscu, na podstawie uzyskanych praw stałego pobytu.

CYFRY

Ogólna ilość uchodźców polskich, przebywających w Afryce Wsch. i obu Rodezjach wynosiła 19.118 osób. W tym 18.215 osób przybyło z Iranu, 694 osób przybyło z Indii (w marcu 1948), a 209 osób wynosił przyrost naturalny.

Z liczby tej do dnia 31 sierpnia 1948:

3.320 osób wyjechało do Polski,

544 osób wyjechało na pracę do Francji,

230 osób emigrowało indywidualnie do Kanady, Argentyny itp.

313 osób otrzymało już stałe prawo pobytu: w Tanganyice 132 osób, w Kenyi 137 osób, w Połudn. Rodezji 44 osoby,

214 osób zawarło małżeństwa z cudzoziemcami,

138 osób zmarło.

W dniu 31.8.48 znajdowało się pod opieką IRO — 4.380 osób, z tego:

1.882 osoby w Osiedlu Tengeru, w Tanganyice,

1.182 osoby w Osiedlu Koja w Ugandzie,

1.126 osób w Osiedlu Lusaka w Północnej Rodezji,

338 osób w Osiedlu Gatooma w Południowej Rodezji.

Reszta uchodźców bądź to przebywa w Obozie przejściowym w *English Point*, albo stale zamieszkuje poza osiedlami.

Do Anglii ma jeszcze wyjechać jako rodziny wojskowe około 800 osób; zaś na wyjazd do Polski zgłosiło się 150 osób.

DALSZE LOSY UCHODŹSTWA POLSKIEGO

Przedstawiciel IRO na Afrykę Wsch. w swym przemówieniu radiowym w dniu 12.8.48 podał do ogólnej wiadomości plan IRO rozwiązania zagadnienia uchodźców polskich w Afryce Wsch.:

— W terminie do dnia 31 grudnia 1948 wszyscy uchodźcy, znajdujący się na terenie Afryki albo wyjadą do krajów osiedlenia, albo będą już dokładnie poinformowani, kiedy i dokąd wyjadą.

— W ciągu najbliższych tygodni, wszyscy uchodźcy zostaną zgrupowani w jednym Osiedlu: *Tengeru* w Tanganyice.

— Najpóźniej w ciągu miesiąca września zostanie ustalone przez specjalne Komisje, wyznaczone przez poszczególne rządy Krajów Afryki Wsch., którzy z uchodźców otrzymają stałe prawo pobytu w tych krajach.

— W ciągu trzech miesięcy: wrzesień, październik i listopad, osoby które mają przyznane prawo wjazdu do Argentyny lub do innych krajów, zostaną tam przetransportowane, być może bezpośrednio, być może przez Włochy, skąd stale odpływają większe transporty do Ameryki.

— W ciągu najbliższych tygodni przybędzie z Anglii, Komisja werbunkowa bryt. *Ministry of Labour*, która ma werbować do pracy w Anglii kobiety, na podstawie tzw. planu *Westward Ho*. Są czynione starania, aby na tutejszy teren przyjechała również Komisja werbunkowa australijska i argentyńska.

— Osoby, które nie będą objęte jednym z wymienionych planów osiedlenia, zostaną przetransportowane do nowo organizującego się Obozu IRO, we Włoszech, skąd zostaną skierowane do wyznaczonych im krajów.

Nairobi, wrzesień 1948.

ROMAN KRÓLIKOWSKI

CIEKAWOSTKI

Życie to okres między pierwszym a ostatnim tchnieniem.

* * *

Pierwotną nazwę „kwasoród" (*oxygenium*) zmienił w r. 1816 chemik Jan Oczapowski, uczeń Jędrzeja Śniadeckiego, na piękną i trafną nazwę „tlen". Znamionuje ona wybornie zasadniczą własność tego gazu: zdolność do podtrzymywania wszelkiego tlenia — palenia i oddychania.

* * *

Całkowity krwiobieg (jedno okrążenie)) trwa u człowieka 10 sekund. Podczas oddychania człowiek dorosły zużywa w ciągu dnia około 750 gramów czyli 580 litrów tlenu, zawartego w 3000 litrów powietrza. Ilość tlenu w powietrzu wydychanym maleje o jedną piątą, ilość dwutlenku węgla natomiast wzrasta około sto czterdzieści razy — w porównaniu z ilością w powietrzu normalnym.

* * *

Płytę stalową, grubości 13 cm, długości 1 metra można przeciąć w ciągu 10 minut strumieniem tlenu, rozżarzywszy ją wpierw „mieszaniną piorunującą" wodoru i tlenu. Wynalazcą tego sposobu cięcia stali był złodziej-włamywacz, który użył go po raz pierwszy w Hannowerze w r. 1890 przy „rozpruwaniu" kasy pancernej.

* * *

Twórcą pierwszej zapałki był młody student uniwersytetu, Węgier Irynyi, który w r. 1830 do mieszaniny siarki i nadtlenku ołowiu dodał nieco białego fosforu, po czym masę tę przylepiał klejem do drewienek, zapalających się po potarciu „łebków".

Irynyi nie docenił wartości swego wynalazku, nie opatentował go, ani nie rozpowszechnił. Udoskonalenia zapałki dokonał w r. 1848 chemik niemiecki Böttger z Frankfurtu przez zastosowanie przede wszystkim czerwonego fosforu zamiast białego, trującego. W fabrykacji zapałek Böttger uzyskał poparcie rządu szwedzkiego. Z Szwecji rozeszły się „zapałki szwedzkie" po całej Europie.

podał

MAZE

„Ostatni Mohikanie" w Niemczech

Korespondencja własna „Polski Walczącej"

Na terenie Niemiec, w zonie US, w Ingolstadt nad górnym Dunajem, w dawnym obozie wojskowym, obecnie — DP, mieszka do dziś dnia około 200 oficerów polskich, b. jeńców z kampanii wrześniowej 1939 r.

Po likwidacji największego obozu oficerów, b. jeńców w Murnau (dawny Oflag VII.A.), liczącego w kwietniu 1945 r. około 5500 osób, po zasileniu przez nich szeregów 2 Korpusu we Włoszech oraz po powrocie pewnej ich ilości do Kraju, a także po odejściu na różne funkcje i prace w polskich misjach wojskowych w USFET (Frankfurt) oraz w Paryżu i Brukseli — pozostała reszta w liczbie ponad 200 oficerów, dla których nie znalazło się zajęcia i którzy nie potrafili zdecydować się na samodzielną walkę o byt. Przeszli więc w charakterze DP pod opiekę UNRRA, a później IRO.

W większości są to starsi panowie, około pięćdziesiątki — dawni dowódcy dywizji, brygad, pułków i batalionów — oczywiście do życia cywilnego niezbyt przygotowani; są tam jednak również i młodsi oficerowie rezerwy w wielu wypadkach z wyższym wykształceniem. Nie mogąc się doczekać imiennego powołania do szeregów lub do prac specjalnych na Zachód, postanowili odpierając pokusy i naciski warszawskich misji repatriacyjnych wytrwać na miejscu — w wierze, iż przez swe niezłomne stanowisko, przez głodowanie i nawet nędzę, przyczyniają się do wzmocnienia protestu przeciw obecnemu stanowi rzeczy w Polsce.

— Uchwalenie przez Kongres Amerykański prawa wjazdu do USA dla 205 tysięcy DP z Niemiec daje wyjście z tej trudnej sytuacji panów — naprowadzam rozmowę na aktualny temat.

— Tak. Będziemy wreszcie zwolnieni z niewoli — odpowiada płk. G., „komendant Obozu i najstarszy oficer na Bawarię", taki bowiem tytuł nosi w Obozie po wyjeździe ostatniego generała. — Wolimy ciężko pracować w Ameryce, nawet w fabryce lub kopalni, byle zapomnieć, że byliśmy tutaj i nie spotkać się z tymi, którzy tak zaprzepaścili sprawę wojskowych polskich w Niemczech.

— Czy jednak gorycz panów nie wypływa z ciężkiego położenia ogólnego, jakie przypadło w udziale wszystkim na emigracji, no i częściowo z własnej winy panów (proszę mi darować tę uwagę), iż nie dążyliście do Włoch, „jako członkowie rodzin oficerów i żołnierzy 2 Korpusu" lub nie zdobyliście się na decyzję indywidualnego wyjazdu do Francji lub Belgii, gdzie dziś wielu znalazło różne zajęcia, dające im w każdym razie utrzymanie i względną niezależność osobistą? — pytam z kolei.

— Nie, szanowny panie — przerywa mi zgodnie kilku naraz oficerów, płk. G., mjr. W. i por. R.

Tymczasem powiększa się grono słuchaczy zaciekawionych przybyciem korespondenta. Wszyscy wyglądają jakby mieli na sobie cudze ubrania cywilne, mocno podniszczone i często zupełnie niedopasowane. Twarze blade i bardzo wychudzone na „kalorycznym" odżywieniu obozowym IRO.

— Wina leży w tym — tłumaczy płk. G., — że kazano nam czekać na rozkaz, aż do chwili powołania. Gdy zorientowaliśmy się, że coś jest nie w porządku, zaczęliśmy próbować wyjeżdżać z obozu, by przedostać się dalej na zachód, ale było już za późno.

— Z pewnością pan zna historię naszych generałów, którym pozwolono wyjechać z obozu w Murnau do Francji — ...o dwa dni za późno. Uwolnienie przez armie sprzymierzonych nastąpiło w połowie kwietnia 1945, a generałowie znaleźli się na terenie Francji dopiero 2 czerwca, a więc dwa dni za późno, by dostać się do PKPR i dziś siedzą jako DP we Francji lub Anglii.

— Pocóż dalekie przykłady. Obecny tu major J.W. otrzymał również rozkaz pozostania w obozie i kierowania akcją oświatową wśród Polaków w Niemczech. Posiada oryginalne na to dokumenty. Zadanie swe wypełnił, otrzymując pisemne uznanie i cóż... siedziałby w obozie Ingolstadt do nowej wojny, gdyby nie zapowiedziana możność emigracji do USA.

— Wreszcie inny interesujący przykład — kończy porywczo płk. G. — Gdyby nawet było udało się wyjechać do Włoch lub Anglii w charakterze członków rodzin, a więc DP, czyż zmieniłoby to nasze obecne położenie?

— Przecież mój kolega legionowy, z którym mieszkałem wspólnie w jednym pokoju w obozie Murnau, płk. W.K. i dowódca wielkiej jednostki w kampanii 1939 wyjechał w r. 1946 wraz z rodzinami 2 Korpusu do Anglii. Według posiadanych przez nas dokładnych informacji, siedzi wprawdzie w Londynie, ale bez środków do życia i bez jakiegokolwiek poparcia, mimo iż jako studiujący już drugi rok w angielskiej szkole grafiki użytkowej powinien znaleźć pomoc jakiejś instytucji stypendialnej, choćby w wysokości czynszu mieszkaniowego. Pisze nam, że gdy tylko ukończy szkołę, będzie starał się za wszelką cenę wyjechać za ocean.

— Dlatego my też, bez tych ciężkich doświadczeń i rozczarowań, wolimy wyjechać grupą wprost do USA nie zawdzięczając nic i nikomu, a tylko na podstawie ogólnego prawa o emigracji masowej wszystkich DP z terenu Niemiec.

— Czy panowie otrzymują jaką pomoc indywidualną z zewnątrz w formie paczek żywnościowych lub papierosów? — stawiam na pożegnanie żywotne pytanie.

— Absolutnie żadnej! — pada odpowiedź. — Zwłaszcza papierosy są tu od dawna luksusem. Ale pomoc dla nas jest dziś już spóźniona. Zapowiadająca się emigracja za ocean wejdzie już niedługo w życie. A więc wytrwamy na pewno! Jako starzy żołnierzy damy sobie radę! Ważniejsze jest, aby polskie organizacje dobroczynne na Zachodzie skierowały większy wysiłek w inną stronę i zajęły się przede wszystkim uczącą się młodzieżą i dziećmi polskimi w Niemczech.

Ingolstadt, w październiku 1948.

TOMASZ RYBOTYCKI

FRASZKI

Pies, Gomułka i sznurek

Jak psu nie wolno iść bez sznurka,
może pouczyć nas Gomułka.

Spróbował zerwać się z obroży
i zaraz się do nóg położył.

Wydawszy szczek nieprawomyślny,
musiał się wyrzec własnych myśli.

Klęknąwszy zatem na kolanie,
wyskomlał z płaczem pokajanie.

Że targnął spodnie wpadłszy w zapał,
musiał polizać pańską łapę,

zawyć, ogonem bijąc w piersi,
że już nie będzie stroszyć sierści

i na publicznym wyznać cyrku,
że lepiej to mieć, co jest w wyrku.

W ten sposób z głowy mu wybito
myśl, aby zostać polskim Tito.

Innym dowiedli w owym trudzie,
że pies powinien siedzieć w budzie

i w potłuczone chuchać kości
w „demokratycznych" praw wolności.

Uchwała Wierchownego Sowietu ZSSR

Pies czarny, bury, nawet rudy
ma, jak wiadomo, własną budę.

Świniarnik — świnia, oborę wół,
a dach nad grzbietem nawet muł,

Dostrzegłby nawet idiota,
że w tym nowego nic o jotę.

Tymczasem, wprawdzie domy są tam,
w Rosji każdy mieszka kątem.

Własnej chałupy na lekarstwo,
bo wszystko wzięło Gosudarstwo.

Aż w świat pognany ruski bojec
ujrzał, że nawet gęś ma kojec,

w którym, jak to w zwyczaju drobiu,
co chce, i ile razy, robi.

Nie obaliła zła reakcja
praw, co w proch starła gęsia akcja.

i wszystko razem diabli wzięli,
co zdziałał Engels, Marx i Lenin.

Komunizm zatrząsł się u podstaw,
bo chcesz — to sobie domek postaw.

Taką Wierchowny Sowiet wolę
objawił wiernym w Komsomole.

Dostrzegłby nawet idiota,
otwarte wyważają wrota.

U nas pies każdy, nawet rudy,
ma, jak wiadomo, własną budę.

GOLIARD

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Przedstawiciel BIP-u w Glasgowie:
5, Park Grove Terrace, Glasgow C.3.

Dział Zatrudnienia BIP-u będzie od dn. 18 b.m. przyjmował poszukujących pracy tylko w godzinach od 9.30 do 12.30.

Praca

KURSY KUCHARSTWA KANTYNOWEGO. Możemy umieścić kilka osób na kursach kucharstwa kantynowego organizowanych przez Ministry of Labour w ramach Vocational Training Scheme. Kursy mają na celu przygotować personel kucharski dla polskich hosteli prowadzonych przez National Hostels Corporation, dla polskich hosteli rolniczych, dla obozów prowadzonych przez Assistance Board dla Polaków, oraz dla kantyn Ministerstwa zaopatrywania. Wymagana jest dobra kondycja fizyczna, przyzwyczajenie do czystości fizycznej i zdolności organizacyjne w zakresie przezwyciężania trudności związanych z gotowaniem dla wielu osób.

Kursy są dostępne dla kobiet i mężczyzn, którzy już opuścili PKPR, ale nie posiadają przygotowania zawodowego. Odbywać się będą w Southampton. Kursanci mają zapewnione utrzymanie i mieszkanie, za które będą płacić z tygodniowej kwoty pobieranej przez nich w wysokości £3.5.0d. Zgłoszenia do BIP-u.

PRACA W HUTACH SZKLANYCH. Poszukuje się specjalistów wszelkiego rodzaju do pracy w hutach szklanych. Nie będzie żadnych przeszkód ze względu na inną pracę obecnie wykonywaną. Zgłoszenia do BIP-u.

PRACA DLA KREŚLARZY — KONSTRUKTORÓW.

I. Firma amerykańska w Londynie poszukuje: 1] Kreślarzy-konstruktorów do rurociągów naftowych i stacji pomp [Development of extensive piping arrangements and pumpig systems], o ile możności z doświadczeniem w konstrukcji urządzeń rafinerii; 2] kreślarzy-konstruktorów do konstrukcji stalowych [Structural Designer-Draughtsman]; 3] kreślarzy-konstruktorów do elektrycznych urządzeń w rafineriach.

II. Zakłady Budowlane i Wyrobów Cementowych w Warwickshire poszukują: kreślarza-konstruktora do żelbetonu i konstrukcji stalowych [experienced in reinforced concrete and steel detailing], władającego dobrze językiem angielskim.

Bliższe informacje: BIP pok. 9.

SZKOLENIE INWALIDÓW

Na mocy ustawy o inwalidach — Disabled Persons [Employment] Act 1944 — Ministerstwo Pracy organizuje szkolenie zawodowe dla inwalidów tak cywilnych jak i wojskowych. Pierwszeństwo przyjęcia na kursy mają byli żołnierze brytyjskich sił zbrojnych.

Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacji Oficer Rozmieszczenia Inwalidów tzw. DRO [Disablement Resettlement Officer] urzędujący w każdym urzędzie pracy. Szkolenie odbywa się w państwowych ośrodkach wyszkolenia, na uczelniach technicznych i bezpośrednio u pracodawców.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na kurs winni podać przy zgłoszeniu kurs zastępczy na wypadek, gdyby kurs wybrany jako główny był obsadzony.

Ministerstwo pokrywa koszta przejazdu do uczelni oraz wypłaca kursantom tygodniowe zasiłki zależnie od ich stanu cywilnego, wieku, płci posiadania rodziny na utrzymaniu. Zasiłki nie powodują wstrzymania wypłaty renty inwalidzkiej i innych świadczeń przyznanych poprzednio.

Wysokość zasiłku wynosi od £4.5.0d. dla mężczyzn powyżej lat 20, dojeżdżających na kurs z miejsca zamieszkania, i do £3.12 dla kobiet w tym samym wieku dojeżdżających z domu, oraz do £3 dla mężczyzn i £2.10 dla kobiet mieszkających w ośrodkach wyszkolenia. Dla osób poniżej lat 20 zasiłki są mniejsze

Kursy organizowane są zależnie od potrzeb przemysłu oraz ilości zgłoszeń i trwają około 26 tygodni. Zapewnione są narzędzia pracy w okresie szkolenia. W poszczególnych wypadkach ministerstwo zapewnia stypendia na studia wyższe, przy czym informacji w tych sprawach udzielają poszczególne Appointments Offices.

Szczegółowe informacje o szkoleniu inwalidów zawiera broszura Ministry of Labour and National Service P.L.162 [Revised].

—o—

ZMIANA ADRESU KOŁA NR. 411

Zarząd SPK Koła Nr. 411 Newcastle on Tyne podaje do wiadomości, że wszelką korespondencję do Koła należy kierować na adres **S. Przybysz, 34 The Oval, St. Anthony's, Newcastle on Tyne 6.**

POSZUKIWANIA

ŁUKOMSKI Janusz, ur. dnia 3.9.1918 r. we Lwowie, student 5go roku medycyny, aresztowany we Lwowie dnia 6.6.1941 r. i osadzony w więzieniu przy ul. Zamarstynowskiej, następnie wywieziony dn. 26.6.1941 r. w nieznanym kierunku. O wszelkie wiadomości o nim prosi siostra, SZYBIŃSKA Maria, Chorzów — Miasto, ul. Dra Urbanowicza Nr. 19, Polska.

Tadeusz EWASIEWICZ, zamieszkały w Kassel-Reugershausen, Fliegerschule, Germany, American Zone, poszukuje swego wuja nazwiskiem Wawrzyn KUSIAK lub jego synów Michała Kusiaka lub Ludwika Kusiaka. Adresu poszukiwanych nie zna. Pracowali w północnej Francji.

PORADNIK POOLOWY

REDAGUJE E. M. SOKOPP

CO PRZYNIOSŁA SOBOTA?

Bilans ubiegłej soboty przedstawia się następująco: **16 zwycięstw gospodarzy, 16 remisów i 15 zwycięstw gości.** Wśród tych wyników niespodzianek było stosunkowo niewiele, aczkolwiek te, które były — wstrząsnęły poważnie przewidywaniami graczy poolowych.

Wolves, po rozgromieniu w dn. 2 b.m. Huddersfield w stosunku 7:1, nieoczekiwanie przegrał u siebie w domu 0:3 do **Middlesbro',** który odniósł w ten sposób pierwsze swe zwycięstwo poza własnym boiskiem w tym sezonie. Leader 3 ligi pln., **Rotherham,** przegrał jako gość do **Darlingtonu** w stosunku 0:2. **Celtic** przegrał u siebie 3:6 na korzyść **Clyde. Notts. County** poniósł porażkę 0:3 w gościnie u **Norwich.**

Tych właśnie wyników nie przewidzieli najbystrzejsi nawet forecasterzy, co przyczyniło się do zmarnowania setek tysięcy kuponów poolowych, na większości których Wolves, Notts. Co., Rotherham i Celtic figurowały jako **bankiery.**

Jednym ze szczegółów godnych podkreślenia jest powrót do formy **Arsenalu,** który w meczu z **Burnley** wystartował wprawdzie niezbyt pokazowo, ale wkrótce odzyskał panowanie nad sytuacją i na skutek dobrej gry ataku, a szczególnie swego starego środkowego napastnika Lewisa [strzelił 2 bramki], wygrał spotkanie 3:1.

Ciekawy rekord dzierżą **Everton** z 1-ej i **West Ham** z 2 ligi. Oba te kluby we wszystkich swych spotkaniach wyjazdowych nie strzeliły ani jednej bramki w obecnym sezonie. Tylko trzy kluby utrzymały swój rekord niepokonanych jeszcze w tym sezonie: **Derby, Hull** i **Portsmouth.**

W spotkaniu **Irlandia-Anglia, 6:2,** 3 bramki strzelił Mortensen, a jedną jego kolega klubowy Matthews. **Blackpool,** ogołocony z tych gwiazd, doskonale potrafił sobie dać bez nich radę, bijąc **Everton** 3:0.

TRANSFERY PIŁKARZY

Na rynku transferowym zanotować należy następujące transakcje:

Lincoln z 2. ligi dokonał doskonałego zakupu, nabywając reprezentacyjnego szkockiego środkowego napastnika **Jocka Doddsa** od Evertonu. Mówiąc nawiasem Dodds dobrze zadebiutował ub. soboty strzelając obie bramki dla swego nowego klubu, który wskutek tego osiągnął remis 2:2 z Grimsby. Everton natomiast sprzedawszy swego najlepszego napastnika przegrał gładko z Blackpoolem, wykazując brak tzw. „punchu" w ataku.

Notts. Co. nabył kapitana drużyny Burnley, doskonałego piłkarza, międzynarodowego środkowego pomocnika, **Alana Browna,** płacąc za niego 10.000 funtów. Obecność jego nie uchroniła jednak Notts Co. od porażki w spotkaniu z Norwich.

Southend zakupił międzynarodowego prawego łącznika Irlandii, **Jimmy McAlinden** od Stoke, płacąc za niego tylko 6.000 funtów. Zadebiutuje on w nowej drużynie w przyszłą sobotę dn. 16 b.m. w meczu z Watford.

Mansfield Town nabył za bliżej nieokreśloną kwotę środkowego napastnika **Stanley Mercer** od Accringtonu.

Jednym słowem należy się spodziewać, że 3. liga, czemu dał początek Notts. Co, ściągnie do siebie wszystkie wybitniejsze talenty piłkarskie W. Brytanii i być może wkrótce mecze pucharowe pomiędzy 3-ą a 1. ligą będą rozgrywane jak równy z równym.

CZOŁOWI STRZELCY LIGOWI

W **1. lidze** nadal prowadzi Hancocks z Wolves z 9 bramkami, na drugim miejscu idzie „człowiek z 6 nogami" Reid [Portsmouth] — 8.

W **2. lidze** prowadzi Wayman [Southampton] — 11 bramek, na drugim miejscu idą Ainsley [Bradford] i Walsh [W. B.A.] po 9 bramek.

W **3. lidze płd.** prowadzą Constantine [Millwall] i Richards [Swansea] 12 bramek, McPhee [Reading] — 11, Jennings [Ipswich] — 10.

W **3. lidze pln.** na pierwszym miejscu znajduje się Ardron [Rotherham] — 14 bramek, Guest [Rotherham], Richardson [Hartlepools] i Moore [Hull] po 9.

NASZE TYPY

Wygrane gospodarzy:

Birmingham	Bristol R.
Burnley	Accrington
Charlton	Doncaster
Brentford	Rotherham
Lincoln	Wrexham
W.B.A.	Notts. Co.
Bournemouth	

Wygrane gości lub remisy:

Chelsea — Blackpool 2x
Everton — Derby 2x
Preston — Arsenal x2
Coventry — Barnsley x2
Leicester — Bradford x2
Tranmere — Southport x2
Clyde — Hibernian 2x
Th. Lanark — St. Mirren x2

JAK SIĘ PRZEDSTAWIA PRZYSZŁA SOBOTA?

Sobota dnia 16 bm. posiada przewagę spotkań, które powinny się zakończyć zwycięstwami gospodarzy. Jest stosunkowo mała ilość meczów, w których goście będą mieli coś do powiedzenia [dotyczy to szczególnie 3. ligi płd. i pln.].

Remisów należy spodziewać się stosunkowo mniej, a zatem trudniej będzie trafić 3 Draws, 4 Aways i Treble Chance; stosunkowo łatwiej 8 i 10 Results oraz 10 Home. Wypłaty za te poole będą jednak stosunkowo słabsze, a za 3 pierwsze dużo większe, niż zwykle. Również mniejsze za 1d. Points Pool.

TROCHĘ PERMUTACJI — 12 RESULTS POOL

Stopniowo od najłatwiejszych kombinacji poolowych przechodzimy do trudniejszych, gdzie wygranie dywidendy jest b. skomplikowaną sprawą i poza doświadczeniem, trafną permutacją i umiejętnym przewidywaniem, wymaga jeszcze owego przysłowiowego łuta szczęścia.

W 1d. Results Pool należy trafnie przewidzieć wyniki 12 spotkań [na niektórych kuponach 13 spotkań, 11 lub 10]. Wypełnienie takiego kuponu z pewnymi szansami na sukces jest rzeczą b. kosztowną, chociaż jedna kolumna kosztuje tylko 1d. Dla zmniejszenia kosztów gry stosujemy zwykle bankiery, ale to z kolei zmniejsza szanse.

Jednym z najtańszych sposobów gry na 1d. Results Pool [12 meczowym] jest zastosowanie 7 bankierów i obstawienie pozostałych 5 spotkań „2-way", to znaczy 2x, 1x lub 12. Wypełniając taki kupon, postawimy przy 7 spotkaniach, których wyniku jesteśmy najpewniejsi: 1, 2 lub x i słowo **Banker,** a przy 5 pozostałych nasz „2-way" forecast. Da nam to 32 kolumny po 1d. Z boku napiszemy następujące objaśnienie:

Perm. 5 matches on 2-way cover. 32 cols. at 1d. Stake 2/8.

Kupon taki wygra 1. dywidendę o ile wszystkie bankiery zakończą się zgodnie z przewidywaniem a w pozostałych 5 meczach wynik będzie zgodny z naszym podwójnym przewidywaniem. Np. jeśli postawiliśmy przy danym meczu 1x, wynik powinien być zwycięstwem gospodarzy lub remisem.

Jeżeli z kolei, stosując również 7 bankierów, chcemy w 5 pozostałych meczach zaasekurować się przed możliwymi niespodziankami, najbardziej 3 wątpliwe, naszym zdaniem, spotkania pokrywamy „3-way", a więc 12x, co nas zabezpiecza przed wszystkimi możliwymi niespodziankami, a dwa mecze pokrywamy „2-way". Na kuponie przy 7 najłatwiejszych do odgadnięcia spotkaniach wypisujemy nasz pojedyńczy forecast 1, 2 lub x i piszemy słowo **Banker,** przy 3 meczach piszemy przewidywanie potrójne 12x, a przy 2-ch podwójne, a więc 1x, 2x, lub 12.

Kupon taki zdobędzie 1. dywidendę o ile: wszystkie bankiery wypadną zgodnie z przewidywaniem i w dwóch meczach typowanych „2-way" wynik będzie zgodny z podwójnym forecasterem [3 mecze typowane „3-way" mogą oczywiście zakończyć się dowolnym wynikiem]. Na kuponie z boku napiszemy następujące objaśnienie:

Perm. 2 matches on 3-way cover and 3 matches on 2-way cover. 72 cols. at 1d. Stake 6s.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Kącik „Forecast Advices"

Ubiegła sobota przyniosła dużą ilość dywidend na poolach wymagających wytypowania remisów, a więc na 3 Draws i Treble Chance. Zanotować tu należy zdobycie w poolu Treble Chance w permutacji blokowej 12x14 za 42s. [przy stawce 3d. za kolumnę] 8 pierwszych dywidend oraz wielu drugich i trzecich. Jedna z permutacji w Points Poolu przyniosła 2 drugie dywidendy. W ubiegłym tygodniu 18 naszych klientów, grających na tym Poolu, otrzymało za swą pierwszą dywidendę w sumie ponad £5.000.

Wyniki z soboty 9 b.m. są następujące:

Schemat „A". W grach 3 Draws: perm. Nr. 1 — 1 dyw.; perm. Nr. 5 — 10 dyw.; perm. Nr. 6 — 1 dyw.; perm. Nr. 8 — 4 dyw.; perm. Nr. 9 — 1 dyw.; perm. Nr. 12 — 10 dyw.; perm. Nr. 13 — 4 dyw.; perm. Nr. 15 — 4 dyw.; perm. Nr. 16 — 4 dyw.; perm. Nr. 21 — 4 dyw.; perm. Nr. 22 — 4 dyw.; perm. Nr. 23 — 1 dyw.; perm. Nr. 24 — 20 dyw.; perm. Nr. 25 — 10 dyw.; perm. Nr. 27 — 4 dyw.

W grach 4 Aways: perm. Nr. 31 — 1 dyw.; perm. Nr. 33 — 5 dyw.; perm. Nr. 34 — 1 dyw.; perm. Nr. 38 — 5 dyw.; perm. Nr. 39 — 1 dyw.; perm. Nr. 40 — 5 dyw.

Schemat „B". Perm. Nr. 1 — 1 dyw.; perm. Nr. 2 — 1 dyw.; perm. Nr. 4 — 11 dyw. Wszystkie na 10 Results.

Schemat „C". Perm. Nr. 1 [Points Pool] — 2 dyw. drugie, 8 dyw. trzecich oraz 32 dyw. czwarte; perm. Nr. 3 [1d. Res. Pool] — 4 dyw. drugie oraz 5 dyw. trzecich.

Schemat „D". W grach Treble Chance: perm. Nr. 1 — 2 dyw. drugie, 2 dyw. trzecie; perm. Nr. 2 — 8 dyw. pierwszych, 12 dyw. drugich oraz 34 dyw. trzecie; perm. Nr. 6 — 1 dyw. pierwsza, 2 dyw. drugie; perm. Nr. 7 — 14 dyw. trzecich; perm. Nr. 9 — 8 dyw. drugich, 18 dyw. trzecich; perm. Nr. 10 — 2 dyw. drugie, 3 dyw. trzecie.

Z ostatniej chwili

12 „opornych" żołnierzy PSZ przed sądem bryt.

Przed sądem przysięgłych w Malborough w dniach 5 i 6 października br. stanęło 12 żołnierzy PSZ tzw. „opornych", oskarżonych o niezarejestrowanie się na policji po demobilizacji z PSZ, przeprowadzonej przez władze brytyjskie. Oskarżeni — ppor. Jan Ulatowski, kapr. Spritzer, st. szer. Szlachtun, strz. Dragun, kapr. Wicik, st. strz. Osiecki, st. strz. Kościukiewicz, st. strz. Jaroszewicz, mat. Szypulski, mat. Jania, mat. Mania, mar. Petrulewicz — nie przyznali się do winy.

W toku przewodu sądowego w dniu 5 października sąd rozpatrzył sprawę st. strz. Kościukiewicza, w dniu 6 października — sprawę ppor. Ulatowskiego.

Świadkami oskarżenia byli oficerowie brytyjscy BAS (British Advisory Staff), oficerowie policji oraz oficerowie PKPR. Na sali sądowej byli także obecni przedstawiciele prasy brytyjskiej oraz obserwator Inspektoratu PKPR.

Oskarżonego st. strz. Kościukiewicza bronił adwokat brytyjski Jackson z Salisbury. Obrońca stanął na stanowisku, że demobilizacja była nieprawna, gdyż *żołnierzy PSZ może demobilizować tylko Rząd Polski.* Prokurator natomiast twierdził, że demobilizacja była prawidłowa, a oskarżony jest winien niewypełnienia obowiązku meldunkowego.

Świadkowie oskarżenia na okoliczności dotyczące formalnej strony demobilizacji zgodnie stwierdzili, iż wszystkie formalności zostały dokonane w myśl zarządzeń i rozkazów Administratora PSZ i Sztabu PKPR.

Przewodniczący Trybunału zapytał ławę przysięgłych, czy oskarżony winien jest niezarejestrowania się na policji, uważając, iż *sąd nie może rozpatrywać tej sprawy z punktu widzenia polityczno-prawnego.* Ława przysięgłych uznała winę oskarżonego. Po naradzie z sędziami, przewodniczący dał oskarżonemu czas do dnia następnego dla zadeklarowania swej woli zarejestrowania się na policji, co przyczyniłoby się do łagodniejszego wymiaru kary.

W dniu 6 października sąd wznowił rozprawę, rozpatrując z kolei sprawę ppor. Ulatowskiego, który bronił się sam. Ppor. Ulatowski, wychodził z założenia, że wojskowe władze brytyjskie nie są upoważnione do demobilizowania żołnierzy PSZ, a władze policyjne nie przeprowadziły interview przepisanego odpowiednią ustawą.

Przewodniczący sądu ponownie zadał pytanie ławie przysięgłych, czy oskarżony jest winien uchylenia się od wypełnienia przepisów obowiązujących cudzoziemców i ława przysięgłych dała odpowiedź twierdzącą. Po naradzie, Trybunał wydał wyrok, w którym *skazał obu oskarżonych na 4 miesiące więzienia* za uchylenie się od obowiązku rejestracji.

St. strz. Kościukiewiczowi sąd zaliczył 3 miesiące aresztu śledczego.

W stosunku do 10-ciu pozostałych „opornych" rozprawę odroczono na 3 listopada br.

GRAJ NA POOL'u
ALE TYLKO W POLSKIEJ SEKCJI I. T. P.

1. Grasz wówczas w jednym z największych Pool'ów angielskich.
2. Możesz prowadzić korespondencję w języku polskim.
3. Korzystasz z tych samych premii.
4. Otrzymasz kupony, wszelkie objaśnienia, drukowane specjalnie dla Ciebie w języku polskim.
5. Korzystasz z kredytu do £5 lub też większego, po uprzednim listownym porozumieniu się z nami.

Spróbuj więc szczęścia i przerzuć się na
I. T. P. (London) Ltd. Section P/1, London W.1.

Podając imię, nazwisko, dokładny adres [pismem drukowanym] oraz załączając P.O. na 2s. [wedł. przepisów ang.] zapewnisz Sobie stałą dostawę polskich kuponów w tym sezonie.

Uczcie się angielskiego teraz!
Kursy elementarne, średnie i dla zaawansowanych, przygotowania do wszystkich egzaminów, nauka wymowy.
Kursy języka hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Ameryki Południowej.
Od godz. 9 rano do 9 wieczór.
THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH
319, Oxford Street, London, W.1.
Tel.: MAY 2120
Nauczamy wszystkich języków

1050 DYWIDEND
wygrali klienci korzystający z bezpłatnych typowań
EKSPERTA POOLOWEGO
G. BRYCHA
Jedyny EKSPERT POOLOWY, który wygrał dla siebie fortunę, może zapewnić wygraną i innym. Chcesz wygrać? Pisz odwrotnie po szczegóły do: G. BRYCH, 7, Cullingworth Rd., Dollis Hill, London, N.W.10.

WOLNE OD CŁA **PAPIEROSY** WOLNE OD CŁA
produkcji brytyjskiej, VIRGINIA, large size, opak. eksport. dostarcza bezpośrednio ze składów w Polsce – począwszy od 200 sztuk i wyżej – firma:
C. DICK & C. M. LEEWARDEN
Tobacconists, 165, Edgware Road, London, W. 2.
po cenie 63 szylingi za 1000 sztuk
NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA POMOC RODZINIE

Korzystajcie z Biura Paczek SPK!

FUTRA
wszelkiego rodzaju po bardzo przystępnych cenach, **nowe od £20,** znajdziesz **u polskiego kuśnierza** [przedtem w Pażu]. Również futra **mało używane.**
Przeróbki, naprawy
wykonuje szybko i solidnie
K. HANDEL
6, Southampton Place, London W.C.1.
[Holborn kolejka podziemna]
Telefon: HOL—9706

NA ZIMĘ
najlepszy upominek to 100% WEŁNIANY BIAŁY KOC

Rozmiary:	70 x 90 cali	Cena £ 1.13.9
	80 x 96 cali	£ 2. 4.8
	84 x 96 cali	£ 2.13.7

Za ubezp. przesyłkę za granicę doliczamy szyl. 4 od sztuki.
GENERAL SUPPLY COMPANY
74, Lancaster Gate, London, W.2.

ATTENTION!
Firma nasza przyjęła **przedstawicielstwo z Polski,** zalegalizowane przez właściwe urzędy w Polsce, jak i przez wszystkie konsulaty zagraniczne — dla załatwiania następujących spraw:
Wyciąganie różnych **dokumentów** i przekazywanie ich do W. Brytanii, Francji, Belgii itp., takich, jak:
1. **świadectwa** urodzenia, ślubu, notarialne, świadków itp.;
2. **rozwodów,** odtwarzanie dokumentów w sądzie itp.;
3. **zaświadczenia** szkolne; zezwolenia, ich tłumaczenia i legalizacja wysyłki za granicę, poszukiwania osób na terenie Polski.

Tłumaczenia przysięgłe i nieprzysięgłe na wszystkie języki; zlecenia wszelkiego rodzaju.
Niektóre sprawy są załatwiane do 2 tygodni od czasu otrzymania zlecenia w Polsce.
Honoraria umiarkowane.
ANGLO-AMERICAN EXPORT & IMPORT CO.
8, Duncan Terrace, City Rd., London N.1.

LOTNICZO DO POLSKI
Pióro "WATERMAN" s. 30
NYLONY, gat. eksport, para s. 15
HASKOBA Ltd.
29, Redcliffe Square
LONDON S. W. 10

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją
A S T E L T D.
62, Oxford Street, London W.1.
1-sze piętro, drzwi nr. 9.

OGŁOSZENIA DROBNE

Kto ma trudności w doborze i zakupie lekarstw do Polski, uzyska bezpłatną poradę i receptę u Lekarza P. & B. Supply Centre, Medical Department, 56 Draycott Place, S.W.3, w godzinach 11-13 [oprócz sobót] lub pisemnie za zwrotem porta, bez obowiązku zakupu ze składów firmy.

KOMUNIKAT

Z inicjatywy **Inspektoratu Służby Opieki Insp. Gen. PKPR** następujące Instytucje i Firmy o charakterze społecznym:

1. Biuro Paczek Stowarzyszenia Polskich Kombatantów [Polish Combatants Association Ltd. Parcels Office] — 170 Goldhawk Rd., London W.12.

2. Towarzystwo Pomocy Polakom — 34 Belgrave Square, London S.W.1.

3. P. & B. Supply Centre Ltd. — 56, Draycott Place, London, S.W.3. postanowiły utworzyć **Komitet Porozumiewawczy,** celem skoordynowania akcji obsługi ośrodków polskich w zakresie pokrywania zapotrzebowania obozów w paczki do Kraju.

Porozumienie to ma na celu udostępnienie zainteresowanym możliwie dogodnych źródeł zaopatrywania się w zestawy paczek dla rodzin w Kraju oraz zapewnienie rzetelnej obsługi.

Wymienione firmy oferują: odzież, obuwie, bieliznę osobistą i pościelową, materiały na płaszcze i ubrania, płaszcze przeciwdeszczowe, jedwab spadochronowy, skóry na obuwie, galanterię skórzaną, włóczkę, opony rowerowe, zegarki, wieczne pióra, płyty gramofonowe, polskie, artykuły kolonialne, paczki żywnościowe, etc.

Zainteresowani, którzy zwrócą się o cennik do którejkolwiek z wyżej wymienionych firm z powołaniem się na niniejszy komunikat, otrzymają automatycznie cenniki wszystkich wyżej wymienionych firm wzgl. instytucji i będą mogli dokonać swobodnego wyboru.

Zwracamy uwagę na zmianę adresu „P. & B. Supply Centre, Ltd.", który obecnie brzmi:
56, Draycott Place, London, S.W.3.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W czwartki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £1.10.0 ($5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1s. za słowo, trzykrotne 1s. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W. 7. Tel. WES0747. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd., The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper.